Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 3 — kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi:
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 18·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 297 **Kraków Poniedziałek dnia 31 Grudnia 1900.** **Rok VIII.**

W WIEKU DWUDZIESTYM.

Co nam przyniesie wiek nowy: wolność, czy zagładę? świt nowej myśli i nowych ideałów, czy zmierzch coraz głębszy, zamęt i obłęd coraz sroższy? szczęk oręża i strumienie krwi ludzkiej, czy wielką i trwałą budowę wszechświatowego miru? upokorzenie, czy tryumf ludzkiego genjuszu, walczącego z zagadkami przyrody?

Daremnie byłoby próbować odpowiedzi na te pytania, wysilać się na przeczucia i proroctwa. Siła rządząca światem, zakryła przed nami przyszłość nieprzeniknioną zasłoną tajemniczości...

Przed stu laty zdawało się, że dawny świat wali się w gruzy, że przeistacza się karta świata, że nadprzyrodzone siły wybrały jednego człowieka za narzędzie kary na jednych, sprawiedliwości dla drugich, próby i doświadczeń dla innych. Niespokojne drżenie ogarniało ludy i trony.. Dziś jest apatja, bierność, zobojętnienie i marazm, wśród których zwierzęca złość przemocy znęca się nad bezbronnymi, urągając ludzkim i boskim prawom.

Z krańców Afryki i z krańców Azji dochodzi echo huku dział: przemoc i bezprawie pławią się tam we krwi tych, co śmieli chcieć być panami na swojej ziemi! Prastare państwo chińskie idzie w gruzy; z pałacu „syna nieba" kradnie cudzą własność pruska pikelhauba i kołpak Moskali. Na weldtach afrykańskich brzmią ostatnie akordy bohaterskiej obrony wolności, której bezskuteczne wysiłki wypełniają tak strasznem pasmem dzieje zakończonego wieku.

Bohaterska Francja, która niegdyś była nadzieją uciemiężonych, postrachem krzywdzicieli, dumą szlachetnych, — złamana przez pruską przemoc, toczona jest jadem wewnętrzego wroga, który wżarł się w jej organizm i o którym świadczą wrzody w rodzaju panamskiej i dreyfusowskiej afery. Egoistyczny zawsze kolos wielkobrytański, coraz cyniczniej przyjmuje pruską ewangelję i bezecną łupieżą usiłuje utrzymać całość swoich glinianych nóg. Inne mocarstwa straciły moc i wpływ — albo są w epoce ostatecznego rozkładu, jak to, którego część stanowimy.

Dwie straszne, żarłoczne potęgi wyrosły jedynie do potwornych rozmiarów i pęcznieją przez zbrodnię, przez kradzież, przez rozbój: krzyżacka i kozacka. Czy nie staną naprzeciw siebie wrogo, oko w oko jedna z drugą? czy nie zaczną się źreć o żer kradziony? czy nie wzniecą przytem pożaru co strawi ich nieprawość, odświeży duszną atmosferę świata i stworzy feniksa nowej ery, opartej na sprawiedliwości, na swobodzie, na wspólnej pracy wolnych narodów dla dobra i szczęścia ludzkości? Potomkowie nasi może będą patrzeć na ten bój sępa z szakalem.

Ale od tych dwóch widomych potęg jeszcze straszniejszą, jeszcze potężniejszą, jeszcze bardziej złowrogą — jest potęga ukryta i niewidoma, obejmująca żelaznemi kleszczami wszystkie cywilizowane ludy świata, ogarniająca wszystko co jest władzą, co jest wpływem, co jest środkiem panowania, co jest narzędziem ujarzmienia,— potęga zorganizowana, solidarna, dysząca nienawiścią do wszystkiego co prawem, co ładem, co miłością, co poświęceniem,—a przybierająca wielorakie maski, wywieszająca wielorakie sztandary, występująca już to jako humanitarną ideą ożywiona socjalna demokracja, już to jako tajemnicza, mistyczna sekta masońska, już wreszcie jawnie jako rasa walcząca tylko o „równouprawnienie" z tymi, których depcze i miażdży...

Czy nie ma żadnej takiej potęgi, ku której oczy zwracałyby się z ufnością i nadzieją, a któraby mogła stawić pierś falom mocy nieczystych? Czy nie ma żadnej takiej potęgi, dokoła której zgrupowaćby się mogły ludy świata, ku wspólnej obronie przed wrogiem gniotącym z góry i wżerającym się od dołu? Taka potęga jest — a choć jej panowanie nie jest z tego świata, to przecie białe ramiona krzyża, wzywające ku sobie wszystkich, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, widnieją dziś tak jak i przed dziewiętnastu wiekami jako pociecha, jako ukojenie, jako znak od Boga dany — aby w imię jego walczyć i nie tracić wiary w zwycięstwo.

Spółka nienawiści i rozstroju.

Zjednoczenie stapińszczyków ze stojałowszczykami jest już dokonane. Istnienie nowej firmy protokołuje już tryumfująco organ lwowskiego żydostwa, ten sam, który upadek Kolischera w Przemyślu uważał za klęskę narodowej sprawy! Dzieło koncentracji, rozpoczęte przed wyborami we Lwowie na owym pamiętnym wiecu, zwołanym przez pp. Rutowskiego i Romanowicza, zostało już ukończone. Błogosławi mu już ksiądz Stanisław Stojałowski, jako kapelan koncentracyjnej spółki.

„W obliczu krzywdy ciężkiej ludu zapomniano dawnych uraz i zaniechano zwalczania się" — pisze „Kurjer". „W krótkiej proklamacji do ludu, podpisanej przez przywódców zjednoczonych stronnictw, zaakcentowano wspólne przewodnie zasady. Stwierdza ona narodowy, postępowy i antyklerykalny charakter zjednoczenia".

„Narodowe" zjednoczenie pod firmą księdza Stojałowskiego przy pomocy parobków żydowskich z redakcji „Kurjera lwowskiego"... czy to nie zbyt wielkie nadużywanie cierpliwości i naiwności wyborców, którzy także nie tak łatwo zrozumieją, dlaczego upadek p. Stapińskiego, p. Winkowskiego i ks. Stojałowskiego — ma być „ciężką krzywdą ludu".

Jeżeli w czem jest krzywda ludu, to chyba tylko w tem, że głodni mandatów przywódcy swoje osobiste niepowodzenia wyborcze identyfikują z jego sprawą; nie co innego też, jak głód mandatowy jest motywem tej spółki, na którą trzeba patrzeć z najżywszą nieufnością.

Krążą wieści, że poseł Kubik ma zrzec się swego mandatu (IV kurji Żywiec Biała) za odpowiedniem wynagrodzeniem, ażeby ksiądz Stojałowski mógł zająć jego miejsce, poseł Olszewski zaś ma tę samą grzeczność uczynić p. Stapińskiemu w IV kurji Bochnia-Brzesko.

Jeżeli ta kombinacja się uda, nie jest rzeczą wykluczoną, że spółka natychmiast się rozleci. Dzisiejsi przyjaciele, którzy jeszcze parę miesięcy temu w parlamencie wiedeńskim przezywali się od złodziei i oszustów, a zarzucali sobie wzajemnie wszystkie występki i zbrodnie kodeksu karnego, a nadto zdradę narodową i apostazję religijną — obecnie to wszystko nazywa się eufonicznie tylko „dawnemi urazami" — zaspokoiwszy żądzę godności i żądzę dyet, poczną się traktować w ten sam dawny sposób, na jaki zresztą wzajemnie zasługują.

Stanowisko, jakie dziennik nasz wobec tej spółki zajmuje, nie może być wątpliwem; jest ono takie samo, jakie było dotąd wobec koncentracji demokratycznej, która przez zyskanie ks. Stojałowskiego, nabrała tylko tem potworniejszego charakteru. Zadanie stronnictwa antysemicko narodowego, którego nasz dziennik jest organem, staje się tem poważniejsze, że jest ono od dziś dnia — jedynem niezależnem, nieskalanem przez żaden brud, opozycyjnem stronnictwem w kraju.

Walka będzie ciężka, bo podejmujemy ją równocześnie na trzy strony: przeciw klice stańczykowskiej, przeciw reakcyjnemu ultramontanizmowi i przeciw koncentracji destrukcyjnej żywiołów przewrotu, — ale prowadzić ją będziemy na wszystkie trzy strony mężnie, nieustraszenie i bez względu na cokolwiek.

Co było przed stu laty?

I. Na skłonie ostatnich dni wieku XIX jedni czynią obrachunek, sumując plusy i minusy stulecia. Obrachunek ten ma znaczenie materjału dla przyszłego historyka, na sąd bowiem ścisły i bezstronny jeszcze pora nie nadeszła. Co ma ożyć w pieśni, musi umrzeć w życiu, w historji zaś — doskonale się przetrawić. Drudzy, grzebiąc stulecie, nie troszczą się o to, co przeszło, minęło, rozmyślali raczej o tajemniczej przyszłości, czyniąc pytanie: jakim będzie wiek XX-ty? Stąd przeróżne horoskopy i domniemania, które razem wzięte trzeba sprowadzić do przysłowiowych: niebieskich migdałów... My w przededniu przesunięcia się skazówki na zegarze wieczności, stawiamy sobie o wiele skromniejsze zadanie. Ot! poprostu chcemy uprzytomnić czytelnikom, co było akurat przed stu laty, gdy dziadowie i pradziadowie nasi żegnali wiek XVIII a witali XIX-ty według tego historycznego okrzyku Francuzów za Walezjuszów i Bourbonów: „le roi est mort — vive le roi!"

Zaczynamy od stolicy Apostolskiej, która dziś darzy nas błogosławieństwem Miłościwego Lata (jubileusz) i uroczyście w przełomową noc wieków oddaje ludzkość w opiekę Zbawicielowi, Twórcy ery. Przed stu laty Namiestnik Chrystusowy nie znajdował się w Wiecznem Mieście, Rzym bowiem znajdował się w rękach armji francuskiej. W dniu 14 go marca 1800 r. na „conclave", odbytem w Wenecji, obrany został Papieżem kardynał Grzegorz Barnaba Chiaramonti (ur. w 1742 roku) Benedyktyn pod imieniem Piusa VII go († 1823 r.), który błogosławił „urbi et orbi" nie z wyżyn bazyliki rzymskiej św. Piotra, lecz z kościoła św. Marka. Papież ten, więzień i tułacz, za sprawą dumnego korsykanina, smutnie witał nowe stulecie, jakby przeczuwając ciężkie koleje swego pontyfikatu.

Europa zaś cała na poły z podziwem, a na poły z trwogą, spoglądała na Francję, z której od lat kilkunastu szła burza, stopniowo przetwarzająca się w orkan szalejący. Z dymiących i krwawych zgliszcz rewolucji francuskiej, powstał człowiek, którego jedni wielbili jako bohatera, drudzy przeklinali jako nowego Atyllę, biczem Bożym nazywanego, a wszyscy się bali. Napoleon Bonaparte, zdobywca Włoch, pogromca wojsk cesarza niemieckiego, świeżo po batajlach pod Montebello, Marengo i Hohenlinden, rozszerzywszy granice po Ren, witał nowe stulecie jako pierwszy konsul jeszcze Rzeczypospolitej, lecz tylko z imienia, właściwie bowiem on już był jej absolutnym władcą.

I pomyśleć sobie, że jedynie przypadkowi w postaci rączości koni, Napoleon zawdzięczał ocalenie życia, które tak znamiennie miało wpłynąć na bieg wypadków, rozpoczynającego się wieku. Rojaliści poznawszy, że pierwszy konsul ani myśli o wskrzeszeniu monarchji dla Bourbonów, lecz poskramia rewolucję dla siebie, uknuli spisek. W dniu 24 grudnia 1800 r., w wigilję Bożego Narodzenia (nb. po zniesieniu religji chrześcijańskiej, urzędownie wówczas we Francji nie obchodzonego), gdy pierwszy konsul jechał do teatru, eksplodowała t. z. piekielna machina, napełniona prochem. Wybuch zrujnował pięć domów i około 40 ludzi pozabijał lub ciężko pokaleczył, Bonaparte zaś ocalał, albowiem ktoś z otoczenia, widząc na ulicy galerję ludzi podejrzanych, rozkazał woźnicy puścić konie galopem. Minuta jedna oddaliła od machiny piekielnej, zapewniła konsulowi znalezienie się po za sferą strasznego wybuchu.

Napoleon po tem ocaleniu tembardziej uwierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę, nie przeczuwając oczywiście jej zagaśnięcia po 15 u latach na polach Waterloo. A witał w 6 dni później nowe stulecie groźnem „quos ego" pod adresem Anglji, zażartej nie-

przyjaciółki Francji i jej wzrastającej potęgi.

Na tronie angielskim zasiadał wówczas Jerzy III-ci (1760—1820) zdradzający anormalny stan umysłu przez ucisk poddanych. I przeciw niemu prawie w przeddzień nowego stulecia uczyniony był zamach w postaci spuszczenia z dachu olbrzymiego kamienia młyńskiego na przejeżdżającą karetę. Kamień zmiażdżył karetę, ale nie królewską, tylko następną, pozbawiając dwie osoby życia. Nie Jerzy III, który w 1812 roku wpadł w nieuleczalne obłąkanie, właściwie rządził Anglją, lecz słynny Pitt, przygotowując podkład do zdruzgotania nienawistnego Napoleona.

Jeszcze smutniej odbywało się powitanie nowego stulecia w Burgu Wiedeńskim na dworze Franciszka II go jako jeszcze cesarza niemieckiego, a od 1806 roku tylko austrjackiego pod nazwą Franciszka II go. Strata Lombardji i Niderlandów, pobite wojska, przewidywania nowych wojen ponuro usposabiały dumnego Habsburga, któremu brakło i duchowej pomocy. Faktem jest, że Papież Pius VII odmówił jego Apostolskiej mości błogosławieństwa jubileuszowego, usprawiedliwiając tę odmowę nieodwołaniem przez Franciszka postanowień poprzedniego rządu Austrji, który zuchwale targnął się na zakon i duchowieństwo, grabiąc mienie kościelne i prześladując sługi ołtarza.

Włochy w dzień nowego stulecia stanowiły z woli Napoleona trzy rzeczypospolite nazwane: cisalpińską, rzymską i liguryjską. Rzym zajmowały wojska francuskie, lecz z rozkazu Bonapartego, dążącego powoli do kompromisu z Piusem VII ym, zachowywały się względem kardynałów obecny h w Wiecznem mieście z uprzedzającą grzecznością.

Oprócz tych trzech włoskich i czwartej francuskiej, w ostatnim roku gasnącego stulecia utworzył Napoleon ze Szwajcarji nową piątą rzeczpospolitą pod nazwą „Helweckiej", złożoną z 18 tu kantonów, lecz kilka miast i gmin, między innemi Genewę, akurat w dniu 31-ym grudnia 1800 roku do Francji przyłączył.

W Berlinie z niemniejszym jak i w Wiedniu niepokojem witano nowe stulecie. Król pruski, Fryderyk Wilhelm III (1797—1840) przeczuwał burzę wojenną, troszcząc się osobliwie o łup świeżo mu przypadły w postaci części rozbiorowej Polski. Elektorstwa i różne księstwa niemieckie, stanowiące tak zw. Rzeszę, już w znacznym stopniu podlegały wpływom Napoleona.

W Paryżu mieszkał złamany życiem i losami Ojczyzny Tadeusz Kościuszko, któremu Bonaparte po przyjeździe z Egiptu złożył wizytę jako „bohaterowi północy", a rodacy przez Kniaziewicza przysłali szablę Sobieskiego. Na zaproszenia dygnitarzy Francji, odpowiada Kościuszko: „Jesteście teraz wszyscy tak świetni, że ja w tym moim lichym ubiorze nie godzien jestem między wami się mieścić, ani też nie roszczę sobie żadnego prawa do świata". W wielkiem sercu naszego naczelnika budzą się jednak nowe błyski nadziei, choć z nieufnością patrzy w samolubną duszę francuskiego „boga wojny". Bo oto na głos „mazurka" Wybickiego „Jeszcze Polska nie zginęła" płyną wciąż pod sztandary Dąbrowskiego legjonów zastępy Polaków, lejąc krew za nieswoją sprawę. — Rzecz dziwna; w walkach legjonów, w krwawych bitwach nad Trebią, pod Novi, brzmią nazwiska wodzów francuskich o tym samym dźwięku, jaki teraz po stu latach mają nazwiska wodzów angielskich i boerskich, walczących na płaskowzgórzach południowej Afryki: Macdonald i Joubert!

Kościuszko pragnął gorąco stanąć na czele legjonów i organizacją ich kierował listami z Paryża. — Szabli mógł dobyć jednak tylko pod własną narodową chorągwią i w marszu ku granicom Polski Dąbrowski przesłał już pierwszemu konsulowi plan wysłania Polaków przez kraje austrjackie do Galicji, popierał te żądania Kościuszko, prosząc przynajmniej o zebranie w jedną kupę rozproszonych podczas kampanij komend polskich... Ale Napoleon nawet odpowiedzieć nie raczył. O świtaniu XIX wieku liczba ogólna legjonistów Dąbrowskiego we Włoszech i Kniaziewicza nad Dunajem, stanowiła już 15.000 armję... Za 26 dni jednak ma być napisany na tę armję, gruntujący swojem bohaterstwem napoleońską sławę, wyrok śmierci! Traktat lunewilski kładzie kres organizacji legjonów, a 5.647 bohaterów pod dowództwem Jabłonowskiego, Aksamitowskiego i Bernarda pod przymusem dział francuskich odpływa bić się z murzynami na San Domingo, gdzie prawie wszyscy wyginęli od żółtej febry i broni murzynów, albo pod kłami ich psów; do Europy wróciło niespełna 400 ludzi.

W Rosji panował wówczas cesarz Paweł I-szy, stojący na uboczu spraw zachodniej i środkowej Europy, mimo zabiegów cesarza niemieckiego, Franciszka o pomoc przeciw Francji. Co do innych państw wspomnimy tylko o niektórych. W Danji więc w pierwszym dniu nowego stulecia zasiadał na tronie Chrystjan VII (1766—1808), monarcha podległy wpływom różnych intrygantów, otaczający się Niemcami, których Duńczycy straszliwie nie lubili i w dniu 5-ym stycznia 1801 r., dając folgę nienawiści, zamordowali w Kopenhadze 14-tu niemieckich przybyszów. Ucieczka reszty znienawidzonych Niemców, powstrzymała gotującą się rewolucję. W Szwecji panował przedostatni z dynastji Wazów, Gustaw VI, zniedołężniały król, w imieniu którego rządził stryj ks. Karol Sudermański.

Hiszpanja miała króla Karola IV (1788—1808) znienawidzonego przez naród, a Portugalja obłąkaną od 1792 roku królowę Marję I-szą, pod imieniem której rządy sprawował syn Jan z dynastji Braganza. Wreszcie na tronie tureckim zasiadał Sułtan Selim III (1789—1807), mało troszczący się o polityką zagraniczną, miał bowiem dosyć do czynienia z buntami ujarzmionych przez Turcję ludów słowiańskich, greckich i ormiańskich. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, od 1788 r. niepodległe, wzmacniały nowy ustrój, na Azję przed stu laty nie zwracano zbyt wielkiej uwagi, chyba Rosja, czyniąca podboje w Persji i Anglja, po klęskach w Ameryce rozwijająca w Indjach swoją politykę kolonjalną.

Resumując treściwy obraz stanu politycznego Europy przed stu laty, nie omylimy się twierdząc, że w pierwszym dniu nowego stulecia, najżywszą uwagę wszystkich budziła Francja, a raczej jej władca ówczesny, Napoleon Bonaparte...

Pierwsze chwile nowego stulecia.

Który kraj pierwszy powita zbliżający się wiek nowy? Na pytanie odpowiada znakomity astronom francuski Kamil Flamarion w świeżo ogłoszonej rozprawie.

Jeżeli liczyć będziemy ten czas w kierunku z Paryża ku wschodowi, to spostrzeżemy, że w chwili, kiedy zegary paryskie wybiją północ z 31 go grudnia 1900 na 1-szy stycznia 1901 r., w środkowej Europie będzie się już liczyła 1 godzina nowego wieku, w kanale Sueskim 2 godziny, w Teheranie 3 g., w Bucharze i Tobolsku 4 g., w Kolombo 5 g., w Kalkucie 6 g., a w Czathamie będzie już południe 1 stycznia 1901 r.

Jeżeli znów przeciwnie, wyjdziemy z Paryża ku zachodowi, będzie w Nowym Jorku dopiero 7 godz. 31 grudnia 1900 r., 6 g. w Chicago, 3 g. w Meksyku, 4 g. w San-Francisco, 2 g. w Alasce, 1 g. w Honolulu i południe (31 grudnia) w Czathamie. W ten więc sposób stanęlibyśmy przed dziwną na pozór zagadką. Na Czathamie w tej samej chwili będzie południe 31 grudnia 1900 r. i południe 1 stycznia 1901 r.

Aby zagadkę tę wyjaśnić, potrzeba się cofnąć aż do czasu, w którym narody, nie znając się wzajemnie, układały swe kalendarze według swych pojęć. Z biegiem czasu rozwinęła się jednak żegluga, a żeglarze zaczęli objeżdżać ziemię, wakutek czego potrzeba jakiegoś stałego rozgraniczenia dni stała się konieczną. Portugalczycy i Holendrzy objeżdżali naszą planetę w kierunku z zachodu na wschód, podczas kiedy Hiszpanie czynili to samo wprost w przeciwnym kierunku, przez cieśninę Magellana. Na pokładzie każdego statku każdy naród zachowywał swój sposób liczenia czasu, skutkiem czego mieszkańcy wyspy Formozy, należącej wówczas do Holendrów, mieli poniedziałek wówczas, kiedy na pobliskich, ale przez Hiszpanów odkrytych wyspach Marjańskich, dzwoniono na niedzielną Sumę.

Wyspa Czatham, znajdująca się najbliżej Antypodów Paryża, ma południe wczorajsze lub jutrzejsze, ze względu na północ danego dnia w Paryżu. Majtkowie dodają tu lub odejmują jeden dzień, a pensję otrzymują za jeden dzień więcej, albo mniej. W praktyce linja demarkacyjna na 180 stopniu południka

SŁOWIANSKA KREW.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

69) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Najpierw zauważyła biały kornet siostry miłosierdzia. Zakonnica, zobaczywszy obcą kobietę, wstała i wyszła natychmiast cicho, jakby mechanicznie. Albowiem ta siostra nie była tu kimś, była czemś, czemś świętem: odwieczną Litością, czuwającą u wezgłowia odwiecznego Cierpienia.

Nadieżda przypatrzyła się jej, kiedy się mijały... Byłaby ją uściskała, podziękowała jej... Jak chętnie byłaby zajęła jej miejsce!

W dość dużem łóżku z czerwoną zasłoną leżał oto człowiek, którego imię wymawiała w duszy z taką namiętnością, z takim wyrzutem, z tak rozdzierającym niepokojem: "Hubert"... Ale czy to on?... Jestże to możliwe? To czoło blade, te policzki bezbarwne i zapadłe, te długie powieki zsiniałe, te usta zaciśnięte... Hrabina jęknęła: „Mój Boże!"... takim tonem, że chirurg chwycił ją nagle za ramię i usiłował pociągnąć w tył, bojąc się wybuchu rozpaczy.

— Nie.... — szepnęła. — O, już jestem spokojna... Biedny mój przyjacielu, biedny ty...

Stała nieruchomo, wpatrzona w martwą niemal twarz, założywszy konwulsyjnie ręce. Berger-Ricard uspokajał ją po cichu urywanemi zdaniami:

— Proszę nie rozpaczać... Najstraszniejsze niebezpieczeństwo przeszło... Ale się wymknął śmierci, niech go kaduk... Kula odbyła ciekawą drogę... Mogła przebić serce, płuca... Obeszła naokoło, przemknęła się koło żebra... Właśnie ją wydobyłem, zrobiwszy nacięcie w plecach... Teraz należy wyleczyć jeszcze muszkuły... To bagatela... Ale, do licha, żeby nie nastąpiły jakie komplikacje.

Nadieżda szeptała jeszcze:

— Mój biedny Hubercie!

Nagle powieki rannego otworzyły się szeroko, straszliwie. W tej głowie niemal martwej, dwoje oczu zapłonęło przerażającym blaskiem. Jaka różnica między dawnem spojrzeniem Huberta, głębokiem, jasnem i pogodnem, w którem lubiała zatapiać swą duszę! Teraz te oczy patrzą na nią z wyrazem szaleństwa, a ona przestraszona czuje, że ranny jej nie poznaje.

Wtedy zapomina o doktorze, rozpływa się w łzach:

— Hubercie, Hubercie!

— Oh, chce mi się pić — rzekł chory. — Ta pustynia się nie kończy... Zostawią mię tu na śmierć.

Berger-Ricard wyjął pomarańczę z kosza, przyniesionego przez kamerdynera markiza. Naciął ją trochę i kilka kropel świeżego soku wpuścił do wyschłych ust Huberta.

Ale policzki rannego rozpalały się coraz bardziej. I znowu:

— Jacyż oni szkaradni, ci murzyni!... Prawdziwe bydło w ludzkiej formie!... I ja wpadłem im do rąk!

Przerwał. Potem wybuchając śmiechem:

— Aha! otóż noże, szczapy i ostre kolce. Wiedziałem, że się będą nademną znęcać...

I nagle zaczął charczeć:

— Oh, cierpię... boli mnie!... Dzięki Bogu, mam mój pierścionek... Piorunująca trucizna... Zapomnieli związać ręce.

Nadieżda słyszała jeszcze te wyrazy w chwili, kiedy lekarz wyprowadzał ją już ledwo żywą z pokoju.

— Doktorze, słyszysz pan?... Słuchaj pan, co on mówi!...

— To majaczenie. Wspomnienia z podróży.

— Ale pierścień?... Czy ma go na palcu?...

— Jaki pierścień?

— Ten, w którym ukryta jest straszna trucizna.

— Ależ, łaskawa pani, przecież on tylko majaczy.

— Oh, doktorze, pan nie wiesz. — On go ma naprawdę.. Pokazał mi go raz... Nigdy go nie zdejmuje z palca... Oh, patrz pan... Patrzże pan...

Chirurg obrócił się. Hubert ruszał się i szarpał, mrucząc jakieś niezrozumiałe wyrazy.

— Zawołamy stróża. Nie powinien się tak miotać — rzekł Berger-Ricard, zbliżając się do łóżka.

Nadieżda uprzedziła go i odchyliwszy nieco koc, chwyciła prawą rękę Huberta, z której on lewą ręką usiłował zdjąć pierścień. Nadieżda szybko zdjęła klejnocik i pociągnęła doktora ku oknu, by mu go oddać do zbadania. Chory tymczasem uspokoił się, a fantazja jego uganiała za innemi wizjami.

— Prawda — rzekła hrabina — że w gorączce mógł łatwo ukłuć się tą zatrutą szpilką?

— Tak, to prawda. Co za ciekawy mechanizm!

Chirurg obracał w swoich palcach niebezpieczny pierścień, wysuwał zatrutą igiełkę, badał maleńki otwór, z którego wyskakiwała za przyciśnięciem topazu. Nadieżda śledziła wszystkie jego ruchy, drżąc jeszcze na samą myśl, że gdyby jej tu nie było, Hubert byłby zginął od trucizny, nie od kuli!... Oh, jak dobrze zrobiła, że przybyła! Po tym cudzie nie może już umrzeć, mówiła sobie w duchu.

Chirurg przerwał jej te myśli:

— Poddam tę truciznę analizie.

I już chciał włożyć pierścień do kieszeni, ale Nadieżda zwróciła mu uwagę, że trucizna należy do markiza i bez jego wiedzy nie można jej wyjąć z pierścienia, ani też analizować.

— Dobrze — rzekł chirurg. — Poczekam, aż wyzdrowieje.

— Niech mi pan pozwoli zabrać ten pierścień?

— Taką zabawkę kobiecie... Nigdy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

paryskiego, greenvichskiego lub innego, przecina Kamczatkę i zachodnie krainy wysp Karolińskich, Nową Zelandję i wyspę Czatham.

W ten więc sposób, pierwszymi, którzy powitają wiek XX, będą Rosjanie na Kamczatce, Japeńczycy w Tokio, Tagalowie i Amerykanie na Filipinach, Anglicy w Nowej Zelandji i na wyspie Czathumie, Francuzi w Nowej Kaledonji, tudzież mieszkańcy Nowej Gwinei i wysp Salomońskich. Na wyspie Czathamie nowy wiek nastąpi najprędzej, bo wówczas, kiedy Paryżanie witać będą nowego przybysza, to mieszkańcy tej zapomnianej wśród Oceanu ludzkiej siedziby będą już mieli 12 godzin i 4 min. drugiego wieku.

Ale niestety! Nadchodzący wiek będzie już ostatnim dla biednych mieszkańców tej malutkiej wysepki. Przed stu laty było ich tam przeszło 2000. W r. 1830 było ich już tylko 1.500, w pięć lat potem odwiedzili ich Macrowie, mieszkańcy sąsiedniej Nowej Zelandji, i znalazłszy ich mięso bardzo pożywnem i smacznem, zaczęli ich piec i gotować na wielką skalę. W r. 1870 nie było ich już więcej jak 200, a teraz żyje ich wszystkiego 50 osób.

Azjaci powitają nowy wiek prędzej niż Europejczycy, a ci ostatni prędzej niż Amerykanie.

Powinniśmy sobie życzyć — kończy swą rozprawę Kamil Flammarion, — aby nowa era przyniosła nam spokój stały, i ażeby powszechne umoralnienie postąpiło o krok naprzód w rozwoju ludzkości.

List ze Lwowa.

Lwów, 30 grudnia.

Miejski skład drzewa a żydki. — Strach i jego płonność. — Urzędnicy bez dekretów. — Reforma regulaminu. — Powodzenie tramwaju elektrycznego. — Rzeźnia dla bydła i ludzi. — Niespokojne duchy teatralne. — Wierny zobowiązaniu. — Sojusz polsko-ruski. — Opłatek w Czytelni katolickiej.

Szanujący się ptak nie powinien kalać własnego gniazda, — tak ktoś raz powiedział i odtąd frazes ten w niejednej sytuacji jest wygodnym wykrętem i służy za całe usprawiedliwienie się z zarzutu. Frazes ten jednak nie tłomaczy, co „szanujący się“ ptak, czy obywatel ma zrobić, jeśli w jego gnieździe zdarzają się rzeczy z gruntu złe i brzydkie. Czy zamknąć oczy i opuścić ręce, czyli też dołożyć wszelkich starań, aby honor gniazda, w tym wypadku honor stolicy kraju, nie brudził się przez powołanych do bezpośredniego czuwania nad jego niepokalanością? Przypuszczam raczej to drugie i wytaczam skargę. Żydowscy baronowie węglowi, nie mogąc zbyć swoich zapasów węgla, namówili socjalistycznych prowodyrów, aby oni spowodowali sztuczny strejk w kopalniach, a strejk ten mimo łapówek sowicie się tym łakomym spekulantom, baronom węglowym, opłacił. Węgiel podrożał o 50 prc. i 60 prc., a u nas ludność uboższa pozbawiona została taniego materjału opałowego, zwłaszcza, że i handlarze drzewa aż do bezwstydności podnoszą z każdym miesiącem i tygodniem cenę drzewa. Więc gmina, wezwana o pomoc w tym względzie, objawiła zamiar założenia we Lwowie sprzedaży drzewa ze swoich dóbr po jak najniższych cenach, bo co do węgla, to ze względu na koszty transportu, nie można tu wiele pomódz. A tymczasem biedacy przepłacają drzewo po 50 do 54 centów za cetnar, — zaś Rada miejska wcale nie spieszy się z urządzeniem miejskiego składu drzewa. Sprawa ta była na repertuarze czwartkowego posiedzenia Rady, lecz szanowni ojcowie miasta, poradziwszy godzinkę nad zmianą cen na jazdę tramwajem elektrycznym, zdekompletowali posiedzenie, a p. prezydent nie uważał za pilne postawić sprawy tej na bliższem miejscu porządku dziennego; na przyszły tydzień będą rozprawy budżetowe, więc znown ludziska będą marzli lub przepłacali drzewo u wyzyskiwaczy — dopóki, Bóg to raczy wiedzieć. Istnieje zaś opinja, że pewna część radnych dała sobie „radzieckie“ słowo, iż dopóki wiosna nie nastąpi, będzie zawsze dekompletowała posiedzenie, ilekroć „zachodziłaby obawa“, że zapadnie uchwała o założeniu miejskiego składu drzewa, który oczywiście byłby niebezpiecznym konkurentem dla panów Chajesów, Mendlów, Bendlów, Brandlów et Cie.

Dla uspokojenia sumień obywatelskich naszej mojżeszowej ośmnastki z Rady miejskiej z p. Schmelkesem na czele trzeba zauważyć, że rzadko się zdarza, aby uchwała Rady m. Lwowa pociągała za sobą nieodzowność wykonania nawet w takich wypadkach, kiedy Rada oznacza ściśle termin wykonania. Bo u nas zawsze się tak dzieje, że Rada swoje, a magistrat swoje. A nasz magistrat umie być po turecku wygodnym. Ot, przypomina się właśnie, że pojutrze dwa lata się skończą, jak urzędnikom magistratu podwyższono pensję; wskutek tego musieli oni dostać nowe dekrety, więc z pierwszą podwyższoną pensją ściągnięto wszystkim wysokie stosunkowo kwoty na stemple do dekretów. A przecież po dziś dzień dekrety nie są urzędnikom doręczone.

Co prawda, i w magistracie i w Radzie miejskiej jest często dużo dobrych chęci, ale wadliwy regulamin Rady, olbrzymi gmach zajęć, rzucony na jej barki, wytwarza i w Radzie i w magistracie rozgardjasz iście desperacki. Od dawna przeto mówi się o nowym regulaminie dla Rady i jeszcze p. prezydent Mochnacki zaczął był go układać, ale minęło coś pięć lat, a regulaminu nie ma; ważne to zaś i pilne jest dlatego, że regulamin ten ma powołać do życia instytucję, jaką ma np. Wiedeń, t. zw. ściślejszy wydział, który bardzo wiele spraw pomniejszych we własnym załatwiałby zakresie, a tylko grubsze rzeczy przychodziłyby do Rady.

Wspomniana powyżej mimochodem zmiana taryfy tramwaju elektrycznego, warta jest bliższego omówienia, ponieważ dąży do zdobycia większego wyniku pieniężnego, a przeto mogłoby się zdawać, że chodzi albo o wielkie łakomstwo gminy, albo też, że tramwaj dzisiaj się nie opłaca. Nie jest z tem tak źle. Tramwaj po opędzeniu kosztów administracji i ruchu, po odciągnieniu kwot na oprocentowanie i amortyzację kapitału, jakoteż kwoty 25.000 złr. na fundusz odnowienia, przynosi gminie jeszcze czyściutko 6 do 7 tysięcy złr. rocznie od czasu, gdy gmina go wykupiła od Siemensa i Halskego. Ale nie ma źródła, któreby mogło dostarczyć funduszu pensyjnego dla funkcjonarjuszy (konduktorów, motorowych, robotników i mechaników), a gdy okazuje się, że tramwaj istnieć może o własnych siłach, a więc i istnieć będzie, godzi się tym około dwustu ludziom, którzy ciężko i wiernie od lat pięciu dla tramwaju pracują, zapewnić byt na stare lata. Gmina zaś pieniędzy dać nie może, więc powoli chce je sobie sam tramwaj zdobyć. W tym celu podniesiono cenę biletów za jazdę jednej sekcji (cała sieć dzisiaj liczy sześć sekcyj) z czterech na pięć centów w klasie pierwszej, a z trzech na cztery w drugiej, a natomiast obniżono taryfę na trzy i cztery sekcje. W najgorszym razie, t. j., gdyby wskutek tego podrożenia taryfy za jedną sekcję, najwięcej zawsze mającą pasażerów, frekwencja zmniejszyła się nawet o 20%, to zawsze jeszcze dochód byłby mimo potanienia dłuższej jazdy (na 3 i 4 sekcjach) większy o blisko półtora tysiąca guldenów.

Budowa tramwaju elektrycznego na Żółkiewskie do nowej rzeźni, nie prędko nastąpi; belgijskie Towarzystwo utrzymujące tramwaj konny na Żółkiewskie, nie chce pozbyć się swojej koncesji, a obranie dla tramwaju elektrycznego innej drogi do rzeźni wprawdzie jest możliwe, lecz bodaj przez parę lat pierwszych frekwencja byłaby bardzo mizerna, gdyż droga szłaby przez dzisiejsze szczere pole. Na razie więc nowych gałęzi tramwaju elektrycznego nie ma się co spodziewać.

Rzeźnia miejska nowa na t. zw. Gabrjelówce, już za rogatką Żółkiewską, otwarta będzie z dniem 1 maja. Koszta są olbrzymie, wynoszą bowiem złr. 1,200.000. Odpowiednio więc do nich ustanowiono taryfy za bicie zwierząt, za targowice, stajnie i t. d., a jak twierdzą znawcy, rzeźnia ta będzie zarzezaniem i drobnych rzeźników, a „der kleine Mann“ konsument będzie miał również zarżniętą możność kupienia sobie kawałka mięsa. Rzeźnia miejska ma przywilej, że tylko w niej będzie wolno bić woły, byki, krowy, cielęta nawet poniżej jednego roku, dalej świnie, owce i kozy. W prywatnych tego wszystkiego bić już od 1 maja nie będzie wolno, a ponieważ szczurów i kotów u nas jeszcze się nie bije dla celów spożywczych, więc wielu prywatnych rzeźników we Lwowie i na przedmieściach, będzie musiało słono opłacać się w miejskiej rzeźni, ale ile czasu, ile mitręgi, ile szykan biurokratycznych będą musieli ścierpieć, któż to naprzód zliczy. Miasto ma dostać lepsze, czystsze, bezwarunkowo pod względem hygienicznym jadalne mięso, — ale chociaż i dzisiaj nikt się nie truł, trzeba będzie za miejską opiekę bajecznie płacić, a miasto dzisiaj przewiduje z kalkulacyj ścisłych, że 1 dwo tylko pokryje administracyjne koszta i otrzyma skąpy procent, jako też ratę amortyzacyjną. Bardzo być może, że hygieniczne zalety mięsa, bitego w tej przyszłej rzeźni, będą bardzo poważne, ale cóż z tego, kiedy taryfa za bicie zwierząt będzie większa o przeszło 300 proc. (wyraźnie trzysta procent), więc „elegancki proletarjat“, tak we Lwowie liczny, będzie już odtąd chyba ciągle żył chlebem i kaszą. Dlatego więc na to istne miasteczko na Gabrjelówce, pełne nowiutkich budynków, maszyn i kominów, zarówno „biedni“, jak i „niezamożni“, patrzą jak na siedzibę strasznego smoka.

W naszym przybytku Melpomeny coraz smutniej, coraz gorzej. Dyrektor stroni od niego zapamiętale i, jak przebąkują, Lwów nie długo będzie gościł go w swych murach. Publiczność nie znajduje w teatrze szczególnej atrakcji, nawet ta, która ma pieniądze na zapełnienie całego amfiteatru, — przeto w środku sezonu zimowego, najlepszego dla teatrów wogóle, nasz teatr już zanadto często świeci pustkami; a na dobitek wszystkiego snują się ciągle oświadczenia, sprostowania i sprostowania sprostowań w kwestji stanowiska ekskapelmistrza Celansky'ego względem polskich członków orkiestry. P. Celansky zaś, zamiast poszukać sobie chleba gdzieindziej, gdy we Lwowie mu go brakło, redaguje tu protesty i manifesty, ażeby rozbić harmonję między muzykami, których sam był zespolił i którzy dotąd żyli po koleżeńsku.

Dzisiaj tak zwani u nas „Młodoczesi“, (t. j. ci, którzy przybyli do Lwowa dla skompletowania orkiestry z teatru Skarbka) na życzenie p. Celansky'ego ogłosili niesmaczny protest przeciw spokojnemu oświadczeniu „Staroczechów“, ogłoszonemu w niedzielnym numerze „Głosu Narodu“ i wskutek tego burza gotowa. Czy takie rozburzanie jest uczciwem — niech się nad tem p. Celansky dobrze zastanowi. Lwów ma zarówno dla „Staroczechów“, jak i dla „Młodoczechów“ sympatję i uznanie, a nie skąpił go i p. Celansky'emu, dopóki on lwowskiej publiczności nie dotknął do żywego. Więc co się stało, niecofnione — ale spokój już się nam należy, bo cała walka zaczyna być poprostu obrzydliwą.

Od tych nieprzyjemnych rzeczy mile odbija bardzo dodatni fakt inny. Oto p. Ludwik Heller, gdy był dyrektorem teatru, zobowiązał się był płacić na rzecz Towarzystwa dziennikarzy polskich rocznie 100 złr. Zobowiązania tego jednak nie uważa i dzisiaj za wygasłe, i oto tymi dniami złożył znowu taką samą wkładkę. A ileż to ludzi, choć i możniejsi i otaczani nimbem wielkości, nieraz bardzo ścisłych, nieodzownych swoich obowiązków nie chcą brać na serjo, a cóż dopiero mówić o zobowiązaniach natury filantropijnej.

Z okazji zamierzonej agitacji w celu zawiązania unji opozycyjnej, „Diło“ wczorajsze wystąpiło bardzo dyskretnie z apelem do złączenia się całej opozycji galicyjskiej w Radzie państwa. Oto organ skonsolidowanych radykałów z moskalofilami powiada: „Zwracamy od siebie uwagę opozycyjnych posłów z Galicji na to, czy nie godziłoby się im w interesie kraju, wszystkim, bez różnicy stronnictw i narodowości, rozglądnąć się i znaleść podstawę do wspólnej i zgodnej taktyki w sprawach ogólno-krajowych, jak n. p. przedewszystkiem ekonomicznych i politycznych swobód deptanych na każdym kroku. Mógłby na tem chyba tylko zyskać tak interes kraju, jak i każdego z opozycyjnych stronnictw osobno“. — Cokolwiekby kto chciał o tem sądzić, to wszyscy zgodzą się w każdym razie na to, że fenomenem poprostu jest taki głos „nieprzejednanych“ Rusinów, nawołujący do łączności z Polakami — chociaż tylko pod hasłem opozycji. Że kraj na dobrze obmyślanej taktyce łączności obu narodów w parlamencie mógłby olbrzymio zyskać, to nie znosi przeczenia, zwłaszcza, że mogłoby to doprowadzić i do łączności w kraju. Lecz to dla ekscelencyj Tarnowskiego i Wojciecha Dzieduszyckiego właśnie najpotworniejszy straszak.

Wczoraj lwowska Czytelnia katolicka obchodziła uroczystość opłatka. Zeszli się — rzec to można sumiennie — przedstawiciele wszystkich sfer i wszystkich katolickich stowarzyszeń lwowskich. Byli też delegaci z Krakowa. Do krakowskiej Czytelni nasza wysłała na opłatek serdeczne pismo. Przemawiali: prof. Thullie, ks. Teodorowicz, ks. dr Pechnik, prof. Czerkawski, p. Adam Rylski i w. i. Mimo oficjalnego charakteru wieczoru, wypowiadano sobie szczerze wady i braki w pracy społecznej i politycznej — oczywiście dla lepszego zrozumienia się wzajemnego i silniejszego spojenia w działalności dalszej.

(*rs.*)

Z KRAJU.

Smutne zwycięstwo dra Michała Greka. — Ofiara szowinizmu ruskiego. — Jeszcze w dębickim Grünschpaule. — Strachy we wsi,

Z Jarosławia piszą do nas: Dr Michał Grek wybrany posłem z miast Rzeszowa i Jarosławia. Smutny to zaszczyt dla wybranego, — smutne świadectwo dla wyborców. Pierwszy przyznać musi bodaj w duchu, że wcale nieszlachetnemi środkami, bo przekupstwem i intrygami zdobył stanowisko, które tylko wtenczas za zaszczyt może być poczytanem, gdy jest uczciwie zdobyte. Smutne zaś świadectwo dla wyborców, bo za marny grosz okazali się gotowymi sprzedać, nie swe zasady, bo takowych naturalnie nie posiadają, ale własne sumienie!

Dla p. Rychlika niechaj chlubą będzie ta przegrana, gdyż każdy głos, który na niego padł, był głosem uczciwego i inteligentnego obywatela. Wiemy o tem dokładnie, że podczas gdy za Grekiem głosowali żydzi, socjaliści i wszelkiego rodzaju motłoch, prof. Rychlik otrzymał głosy prawie całej inteligencji naszego miasta, z wyjątkiem dra Jabłońskiego et consortes, a ta klika nie wiele więcej warta niż inni adherenci dra Greka. Myśl uproszenia p. Greka, by z wyżyn „Panteonów“ Kasy oszczędności wszedł do Panteonu parlamentarnego, powstała w głowie człowieka, który zdobywszy w łatwy sposób majątek, zadanie swego stanowiska wypełnia przez pośrednictwo płatnych zastępców, sam zaś prowadzi bezcelowy żywot. Otóż w jego znudzonym umyśle powstała myśl, by zaproponować p. Grekowi mandat poselski. Do pomocy wziął swego przyjaciela, który mu od lat wielu służy za parawan. Dwaj ci szermierze języka, którzy znani są w Rzeszowie od czasu procesu dra Gustawa Holzera, jako Kastor i Pollux, nuż po swojemu myszkować, i nieprzebierając w środkach knuć przeciw Rychlikowi.

Układ między Rzeszowem a Jarosławiem był ten, że naprzemian raz jedno, raz drugie miasto postawi swego kandydata. Zatem Rzeszów był w swojem prawie. Czy jednak nie wstyd ci Rzeszowie, że nieznalazł się tu ani jeden człowiek godzien zasiąść w Radzie państwa, i trzeba się było zapożyczyć aż u Greków??

Z Bóbrki piszą do nas: Istniał tu w Bóbrce od 3 lat handel towarów korzennych i lokal śniadaniowy w ręku katolika Rusina p. A Witkowickiego. Właściciel tego handlu, gorący patrjota ruski, występywał zawsze całkiem jawnie przeciw wszystkiemu, co polskie, politykę antypolskę uprawiał na wielką skalę, twierdząc z dumą, że brać ruska poprze go w interesie i utrzyma go wyłącznie.

Skandal, wywołany przez jednego jegomościa, polityka tej miary, co sam kupiec, podobno auskultanta sądowego z okolicy, w r. 1899 na temat: „ja tylko do psa howoru po polsku", odstręczył wreszcie zupełnie polską publiczność, która pod wpływem sianej nienawiści narodowościowej, zmuszoną była handel zbojkotować i zerwała od owego czasu wszelkie stosunki z tym handlem.

Witkowicki rzucał dalej obelgami i nienawiścią na Polaków, aż tu interesy się popsuły, bracia Rusini, póki był kredyt, brali towar i bezustannie handel oblegali, ale do istnienia handlu na prowincji trzeba silnej podstawy i gotówki, której niestety zabrakło. Pesypały się egzekucje sądowe na kupca od dostawców, w ostatnich czasach bardzo częste, a wreszcie do tego doszło, że nie było w handlu nic, z wyjątkiem kiełbas i piwa, dorywczo nabytych, tak że zmuszony był p. Witkowicki sklep sprzedać, straciwszy zapewne wszystko, co w takowy gotowizną włożył.

Nie ulega wątpliwości, że głównym powodem upadku jest odstąpienie polskiej publiczności, zresztą tak otwarcie odstręczanej; nie jednemu przykro było kupować u żyda, lecz wobec tak nierozumnej polityki, poniewierającej uczucia narodowe, zupełnie to wytłomaczone.

Z Dębicy piszą do nas:

Korespondencja z Dębicy, umieszczona w „Głosie Narodu" przez nieznanego autora w zeszłym miesiącu, wywołała tutaj niesłychane wrażenie, Grünschpanek bardzo się gniewał, lecz bardziej jeszcze po nosie poszło mu umieszczone później sprostowanie sądu, w którem urzędnicy publicznie odmawiają mu swego szacunku i względów.

Po sprawiedliwości, to rzeczywiście od czasu urzędowania obecnego naczelnika p. radcy Chudzickiego, Grünschpann do sądu ma wstęp zamknięty i urzędnicy trzymają go bardzo krótko, a dr S. Friedberg i p. rejent Wilusz nigdy się łaskami i życzliwością Grünschpanna nie mogli poszczycić! „On sobi potrzebuje należecz do przeczywny partji". Co się tyczy obywateli ziemskich to dawno wszyscy po kolei odtrącili Grünschpanna, pozostał mu jedynie w posiadaniu p. H., ale i ten ma się już na ostrożności.

Grünschpann jest sobie taki mądry żydek, że dla interesu wygaduje przed katolikami na innych żydów, nazywa ich szachrajami, złodziejami i t. d., tylko on jeden jest porządny i nie żaden wielki Chasyd. Ów „porządny żydek" nie waha się nigdy tumanić chłopów swem rzekomem znaczeniem u sądu i „pana prekuratora", a nawet „radce apelacyjne". Chłop w nieszczęściu chcąc się ratować wierzy szarlatanowi i krwawe guldeny oddaje na ratowanie się.

Niedawno zaszedł taki fakt: Najbogatszy chłop z Żyrakowa Wodzień został oskarżony o zbrodnię kradzieży, aresztowany i odstawiony do Tarnowa. Grünschpann udał się do jego żony z propozycją, że za 200 złr. wyratuje męża z nieszczęścia, „ma bowiem wpływy u sądu i p. prekuratora". Jakimś sposobem rzecz wydała się i Grünschpanna sąd dębicki zawezwał do odpowiedzialności. Spisano protokoły i akta odesłano do Tarnowa. Niecierpliwie oczekujemy, co się stanie. Grünschpann jednak jest dobrej myśli.

Przed dwoma czy trzema laty był u Grünschpanna w Dębicy na obiedzie pan substyt. prok., p. sekretarz sądowy Sz. i jeden jeszcze radca sądowy. Pili koszerne wino i jedli ryby po żydowsku, co „takie dobre, umyślnie najęte kucharke robiła". U pewnego radcy w Tarnowie widziano Grünschpanna rozwalonego w salonie na kanapie, a p. radczyni przemawiała do niego: „Mój Grünschpanku, Grünschpannku!" Sapienti sat! Grünschpann lubi fundować „panom urzędnikom", a potem się chwali, że za tyle i tyle reńskich wyfundował wina i t. d. Dziś już jednak stosunki zmieniły się na lepsze.

Co się tyczy tutejszych stosunków to są one fatalne. Inteligencja jest rozbita na rozmaite kółka i kółeczka, nienawidzące się nawzajem tak, że trudno jest znaleść trzech lub czterech zgodnych ludzi do towarzystwa, lub nawet do kart. Kasyno śpi, Sokół opuścił dziób i szpony i ma kapturek na oczach, nawet do niedawna ruchliwe Towarzystwo katolickie „Ojczyzna" podobno upada. Rozerwały tę ciszę jedynie występy p. Wróblewskiego, artysty dram. sceny poznańskiej, monologisty.

Z Czernichowiec, wioski obok Zbaraża, donosi kierownik tamtejszej szkoły p. Korneli Freinsdorf, następujące szczegóły o duchach niepokojących tamtejszą ludność: Od 4 tygodni krążyła tu między ludnością wieść, że zmarła przed 6 tygodniami włościanka Narolska, chodzi po śmierci i strasząc różnemi sposobami, nie daje spokoju pozostałej rodzinie. Pierwszego dnia Bożego Narodzenia, będąc w towarzystwie miejscowego proboszcza, oraz dwóch nauczycieli ze Zbaraża, dowiedzieliśmy się od mieszkańców wsi, że rzekomy duch owej Narolskiej, coraz więcej dokazuje, rzucając różnemi przedmiotami na obecnych, pukając i drapiąc różne przedmioty. W dzień, oraz przy świetle jest cicho, natomiast w nocy niemal do 6 godziny rano nie daje duch ów spokoju mieszkańcom chat. Przypomniała mi się owa, słynna przed paru laty „latająca rzepa z Nienadówki", więc postanowiłem naocznie się przekonać. W towarzystwie więc księdza proboszcza, oraz dwu nauczycieli ze Zbaraża, poszliśmy w nocy o godzinie 10-tej do tej chaty.

Zastaliśmy tam kilkunastu ludzi czuwających, gdyż rodzina zmarłej obawia się sama nocować. Mając skrytą latarkę w ręku, przygasiliśmy światło i czekamy. U nóg naszych na ziemi śpią rzędem: mąż zmarłej, syn, kilku sąsiadów i 12 letni nędzny chłopak, pastuszek sierota z innej wsi. Wszyscy oddech wstrzymujemy, nareszcie słyszymy silne drapanie o skrzynię. Ostrożnie kieruję światło latarki w tę stronę, jednak nic nie widać, a wszyscy śpiący leżą nieruchomo. Po chwili zamiast drapania, słyszymy silne pukanie o skrzynię, tuż obok nas. Jeden z kolegów odzywa się głośno, pytając „kto jesteś?" jednak pukanie nie ustaje, a za chwilę pokrywa „coś" sito plewą i zaczyna plewą siać po chacie. Kolega ze Zbaraża z zimną krwią wydaje rozkaz rzekomemu duchowi, aby zapukał raz o skrzynię, następnie 2 razy, 3 razy itd., a rozkaz ten wypełnia to „coś" nadzwyczaj dokładnie. Każemy teraz owemu duchowi odpowiadać na nasze pytania, a mianowicie — odpowiedź potakująca, ma być 3 razy zapukaną, zaś przecząca 1 raz lub 4 razy. Z pytań przezemnie, oraz proboszcza i kolegów postawionych, dowiadujemy się, że owe „coś", nie jest złym duchem, tylko zmarłą Narolską, wylicza pukaniem ilość lat, swój obrządek, miejsce pochowania swego ciała i tak dalej, a wszystko zgodnie z prawdą. Robimy następnie inne doświadczenia, jak pukanie w różnych miejscach chaty, zrobienia znaku na plewie, przenoszenie sita i wszystko ku ogólnemu zdziwieniu odbywa się dokładnie. Spostrzegliśmy przytem, że ów duch, trzyma się zawsze w pobliżu owego pastuszka.

Kazaliśmy, by go położono przy naszych nogach i po zgaszeniu światła, znów ów duch przysunął się do niego i wyprawiał różne harce. Gdy mąż ś. p. Narolskiej krzyknął: „a pójdziesz ty stąd" — nastąpiło tak gwałtowne i straszne stukanie, że aż szyby w oknach dzwoniły tak, że musieliśmy światło zrobić. Tym sposobem w przeciągu 2 godzin zrobiliśmy wiele doświadczeń, od mieszkańców zaś chaty dowiedzieliśmy się, że „ów duch", gdy się na niego krzyczy, lub go wypędza, wpada w gniew, rzuca kartoflami, cebulą na ludzi i to z taką siłą, że aż owe przedmioty rozbijają się na czole W nocy wigilijnej, sito, wiszące na ścianie, z wielką furją przeleciało przez chatę i uderzyło w głowę jednę z obecnych kobiet, a nawet rzuciło coś nożem na jednego z obecnych, jednak nieszkodliwie. Te wszystkie dziwne zjawiska podaję do publicznej wiadomości, a wiarygodność tychże stwierdzić możemy przysięgą. Pożądanem byłoby, by w interesie prawdy i wyjaśnienia tej zagadki poczyniono dochodzenia, tembardziej, że mieszkańcy Czernichowiec są tym wypadkiem zaniepokojeni".

Z ziem polskich.

Warszawa 26 grudnia.

Statystyka miasta. — Protest młodzieży politechnicznej.

Syreni gród rozwija się i wzrasta z iście amerykańską szybkością. Daty statystyczne, ogłoszone niedawno przez „Warszawskij Dniewnik", wykazują, iż ludność Warszawy wzrosła w ubiegającym roku o 40.162 mieszkańców, tak, że obecnie cyfra zaludnienia naszej stolicy wynosi wraz z przedmieściami i załogą wojskową prawie 900.000. Cyfra bądź co bądź bardzo pokaźna, szkoda tylko, że inne daty, n. p. odnoszące się do szkolnictwa, nie stoją do niej w odpowiednim stosunku. 250 tysięcy żydów (biorąc okrągłe cyfry) ma na swoje usługi 408 chajderów, podczas gdy 390 tysięcy Polaków może posyłać swe dzieci tylko do 128 szkółek początkowych, a w 757 zakładach naukowych wogóle pobierało naukę 47.818 uczącej się młodzieży (63 na 1 szkołę!) Niemniej ciekawa jest statystyka kościołów i świątyń: prawosławni (32.827 dusz) mają 25 cerkwi, katolicy wraz z protestantami (około 395 tysięcy) zaledwie 36 kościołów; bóżnic żydowskich i meczetów jest 18. Produkcja towarów, wyrobionych w roku ubiegłym w zakładach przemysłowych miała wartość około 65 miljonów rubli, czyli, że w porównaniu z poprzedniemi cyframi zwiększyła się o mniejwięcej 9 i pół miljona rubli. To jest jedyna data w całym wykazie urzędowym, z której możemy się prawdziwie ucieszyć; i ne są wcale niepocieszające.

Jak wiadomo redakcja „Słowa" zainicjowała zebranie kapitału na stypendjum dla Polaka uczęszczającego do politechniki warszawskiej: stypendjum to ma nosić imię ks. Imeretyńskiego, gdyż zostało ufundowane celem uczczenia jego pamięci, a rząd rosyjski roztelegrafował po całym świecie wiadomość o tym lojalnym czynie „szlachty polskiej". Trudno przypuszczać, by uschły krzew t. zw. „ugody" mógł wypuszczać świeże pędy, skoro rząd rosyjski bezwzględnością eksterminacyjnej polityki sam podciął mu korzenie; wszak niedołęstwo i ślepota polityczna również mogą dojść tylko do pewnych granic... Wolimy zatem przypuszczać, iż fundatorzy chcieli przy okazji śmierci Imeretyńskiego przemycić pod płaszczykiem jego imienia stypendjum przeznaczone wyłącznie dla ucznia narodowości polskiej, co w innych warunkach byłoby wprost niemożliwe.

Jakkolwiek wszakże rzecz się miała, potrzebny fundusz został zebrany, lecz nazwa jego spotkała się z gwałtownym protestem szerokich warstw młodzieży politechnicznej, a wyrazem jej uczuć było następujące pismo wystosowane do redakcji „Słowa":

„W nr. 277 warszawskiego dziennika „Słowo", stale wyrażającego ideę bezwzględnej lojalności, posuniętej częstokroć do upodlenia nietylko w uczuciach, lecz i w czynach wobec systemu rządów zaborczych na ziemiach polskich, ogłoszono o tworzeniu się stypendjum dla studenta Politechniki warszawskiej, Polaka, „w celu uczczenia pamięci" zmarłego ks. Imeretyńskiego.

„Poruszona do gruntu swych uczuć narodowych młodzież polska politechniki warszawskiej, oznajmia, co następuje: Zważywszy, iż jednostka, zajmująca urząd jenerał-gubernatora warszawskiego, jest przedstawicielem systemu rządowego, polegającego na bezwzględnej rusyfikacji, niszczeniu ducha i dobytku intellektualnego narodu polskiego i stawianiu przeszkód rozwojowi naszej wyrobionej wiekami kultury; zważywszy, że wychwalany przez „grono osób, około „Słowa" zgrupowanych Imeretyński, wprowadzając język rosyjski do instytucyj ekonomiczno-społecznych nawet prywatnego charakteru, wydając zakaz nauczania prywatnie mowy polskiej, usiłując zaszczepić wśród ludu zgniliznę moralną w postaci gazety „Oświata" i przez barbarzyńską represję zatamować wszelkie przejawy protestu, systematycznie dalej prowadził politykę swych poprzedników; zważywszy, iż w obecnych warunkach każdy objaw, dozwalający przypuszczać, że znajduje się choć jedna dusza polska, mogąca się godzić z takim systemem politycznym, zasługuje na napiętnowanie i pogardę, my, młodzież polska politechniczna, protestujemy całą siłą niestłumionego niczem poczucia godności Polaka przeciw utworzeniu podobnego stypendjum, oświadczamy, że żaden słuchacz politechniki warsz., Polak, z zaprojektowanego przez „Słowo" stypendjum imienia ks. Imeretyńskiego korzystać nie będzie i wyrażamy swe najwyższe oburzenie i pogardę projektodawcom i ofiarodawcom na powyższe stypendjum za obelgę, rzuconą całej młodzieży polskiej przez sam fakt utworzenia dla jej odłamu podobnego stypendjum. Młodzież polska politechniki warszawskiej".

ZE SWIATA.

Statystyka katastrof kolejowych w Belgii. — Wesele tureckiej arystokratki. — Posażne Indjanki szukają mężów białej rasy. — Nieco z japońskiej literatury.

Katastrofy kolejowe przechodzą w pewnych krajach poprostu w żywiołową jakąś klęskę, pochłaniającą rok rocznie i z roku na rok coraz więcej ofiar w ludziach i przynoszą ponadto olbrzymie straty materjalne.

Zwróciły też one ze słusznością uwagę opinii publicznej i prasy, a w Belgji, kraju, zajmującym w tej smutnej statystyce wcale poczestne miejsce — nawet zmusiły moralnie ministra komunikacji do urzędowych wyjaśnień.

Otóż według zdania p. ministra sprawa nie przedstawia się znowu w tak strasznych rozmiarach, do jakich wydmuchała ją strwożona opinja publiczności i prasa bijąca na alarm. Zapewnia on, że obliczając dane statystyczne w tym kierunku — przychodzi się do wniosku, iż katastrofy kolejowe są dziś w porównaniu z niedawną jeszcze przeszłością bez porównania rzadsze i mniejsze. Ku uspokojeniu podróżującej publiczności, przytacza na poparcie swego twierdzenia ciekawych kilka dat. Przed 20 jeszcze laty przypadał (n. b. na kolejach belgijskich) na przestrzeni 125.000 km. — jeden nieszczęśliwy wypadek. Dzisiaj przestrzeń ta ogranicza się do 685.000 km. Innemi słowy: podróżujący koleją belgijską przez 12 godzin dziennie i to pociągiem, który w godzinie przebiega 60 km., ma pocieszające widoki, że dopiero w 951 dniu katastrofa kolejowa go zaskoczy.

Czarna statystyka belgijskich kolei wykazuje za r. 1899, 23 wypadków śmierci pasażerów i 1 urzędnika, 135 wypadków ciężkiego uszkodzenia pasażerów i 3 ludzi z personalu kolejowego. Natomiast 111 pasażerów odniosło w zeszłym roku lekkie obrażenia, również poturbowanych było 7 urzędników.

Przypadków bez zawinienia zarządu kolei było w tym samym czasie: śmierci 5, ciężkiego uszkodzenia 50, lżejszego 87. Przy przekraczaniu toru zginęło ogółem osób 18, przy wsiadaniu do pociągu 14; przez samobójstwo, w stanie szału i upicia poniosło śmierć 40.

W warsztatach rozstało się z życiem 19 ludzi, 215 odniosło ciężkie, 655 lekkie uszkodzenia ciała.

Od r. 1835 liczba zabitych na kolejach belgijskich wynosi po dziś dzień pokaźną cyfrę 4573, i 20.075 ranionych.

Na każdy sposób cyfry wymowniejsze są, niż najwymowniejszy nawet minister komunikacji, a cyfry te nie dają znowu powodu do zbyt różowych zapatrywań i powinny stanowczo wpłynąć na większą dbałość i troskliwość władz wobec podróżującej publiczności, która w najlepszej wierze powierza im życie swe i mienie.

Wypadkiem dnia w Konstantynopolu było w ostatnim tygodniu wesele najstarszej córki ministra spraw wewnętrznych Memducha Paszy z jej kuzynem Dyemal Beyem, jednym z najbardziej wpływowych mężów stanu w Turcji. Uroczystości weselne odbyły się w uroczym pałacu ministra w cudownej okolicy nad Bosforem.

Była to dla niejednego ciekawa sposobność do spostrzeżeń, o ile staroturecckie narodowe zwyczaje i rytualny ceremoniał — ustąpiły miejsca zwyczajom towarzyskim Zachodu.

Wpływ modnej europejskiej kultury miał przedewszystkiem wyraz swój — w toaletach nadobnych cór Wschodu.

Stroje pań odznaczały się niebywałym przepychem paryskim. Była to po prostu orgja bardzo kosztownych materyj, blasku złota i klejnotów — wszystko atoli na modłę i wzory europejskie. Atłas, jedwab, koronki, drogie kamienie, artystycznie i według ostatnich żurnali kombinowane, nie pozbawione jednak charakterystycznego wschodniego przepychu i luksusu.

Kawę, cygara i słodycze obnoszono ustawicznie między gości. Około godziny pierwszej ustawił się podwójny szpaler dziewic, środkiem którego przeszła w towarzystwie dwóch ulubionych faworytek — oblubienica. Miała na sobie długą suknię atłasową z trenem koloru bladoróżowego, narzuconą ręcznie robionemi kwiatami i przetykaną bajecznej wartości djamentami. Zgrabna jej główka uginała się formalnie pod ciężarem złotych djademów, ciężkich zausznic i wielkich kół z srebrnego drutu, wpiętych w krucze włosy — dodatek, bez którego żadna arystokratyczna oblubienica w Turcji, pokazać się nie może. Stanąwszy na tarasie pozwoliła służebnym zarzucić na siebie welon, spływający w fałdach aż do ziemi. Następnie wyszła na spotkanie narzeczonego, który w odległym i od oczu widzów odsuniętym korytarzu podał jej ramię. Stąd udała się młoda para, poprzedzana przez eunucha, do sali weselnej, gdzie przyszły małżonek uchylił własną ręką welon swej przyszłej i po raz pierwszy w twarz jej spojrzał. W dziesięć minut potem, z skromnie w dół spuszczonymi ocz ma, wrócił na teras, rozrzucając po drodze szczodrą ręką na lewo i prawo srebrne pieniądze, chwytane skwapliwie przez mniej dystyngowanych uczestników obrzędu. Potem znikł — by nie pokazać się już więcej. Najprzykrzejsza część programu w weselnych uroczystościach przypadła teraz pannie młodej.

Otóż ni mniej, ni więcej jak tylko 6 godzin, według rytualnych przepisów, musiała pod wspaniałym baldachimem przesiedzieć i pozwolić podziwiać się publicznie przeciągającym tłumom.

Po utrudzającym tym ceremoniale, o zachodzie słońca dopiero skończyły się owe weselne uroczystości — i w kółku ściśle rodzinnem przystąpiono do uczty, składającej się z kilkudziesięciu dań, wśród których główną rolę odgrywała — sztuka cukiernicza.

Pięć tysięcy czerwonoskórych! urodziwych — na swój gust i sposób — Indjanek, poszukuje mężów mających odpowiednie stanowisko, odmienną atoli barwę skóry. Oferty tylko „białych“ reflektantów mogą być uwzględnione.

Taka wieść przebiega szerokie obszary Stanów Zjednoczonych, budząc w sercach „białych“ kawalerów radosne nadzieje, tem więcej, gdy się zważy, iż każda z kandydatek czerwono-białego związku małżeńskiego wniesie w posagu przyszłemu swemu panu 10 tysięcy dolarów gotówką, oprócz tego zaś kompleks gruntów, wynoszący od 150 do 500 morgów urodzajnej ziemi.

Skąd poszła ta nagła ochota do krzyżowania ras wręcz odmiennie rozwijających się i niemających w historji swojej chyba nic więcej do zapisania jak szczepową Zawiść, emulację i nienawiść wzajemną?

Przyczyna przyjacielskiego tego zbliżenia się ma — jak wiele rzeczy i spraw w Ameryce — prozaiczne tło: pieniądz.

Unja północnych stanów Ameryki zdecydowała się do kompleksu swych terytorjów dołączyć 5 indyjskich stanów, a raczej szczepów: Cheroków, Kreków, Seminolów, Choktawów i Szikasów, i w ślad za tą anneksją obdarowała je zupełnem równouprawnieniem z innymi obywatelami olbrzymiej swej ojczyzny. Równocześnie ogłoszono urzędownie, że każda „panna“ z wspomnianych wyżej szczepów, poślubiająca „białego“, nie później jednak jak do 15 stycznia 1901, otrzyma od rządu w posagu 10.000 dolarów (czyli okrągło 25.000 złr.). Pieniądze te mię- między innemi oczywiście w drodze administracji podatkowej, ściągnięte zostaną przez rząd Unji z anektowanych obszarów. Oprócz tego każde mięszane takie małżeństwo zawarte w przepisanym terminie, wyposażonem zostanie — jak już wyżej wspomnieliśmy — pewnym znaczniejszym obszarem gruntów, którego wielkość zależna będzie od „wysokości i godności rodu“ czerwonoskórej oblubienicy.

W ostatnich 14 dniach, jak zapewniają amerykańskie dzienniki — zawarto na tej drodze więcej niż 400 takich mięszanych małżeństw. Popyt za czerwonemi pięknościami jest u białych kawalerów niezwykle silny, przyczem niemałą rolę odgrywa obok pokaźnego posagu i prawdziwa, aczkolwiek nieco „oryginalna“ uroda kandydatek do słodkiego jarzma.

Od czasu, kiedy japońska Duse: Sada Jacco ze swoją wyborną trupą objeżdża Europę i Amerykę, zapoznając zachód z dramatem japońskim, poczęła wywierać i europejska literatura niezaprzeczony wpływ na kraj Mikada. Zasady i formy sztuki dramatycznej japońskiej są dobrze znane. Zwłaszcza forma grzeszy niemożliwą rozwlekłością. Dość powiedzieć, że przedstawienia trwają tam przecięciowo 10 godzin!

Wskutek zarządzenia cesarzowej sztuka dramatyczna ma być stanowczo zreformowaną, głównie zaś ma stać się zwięźlejszą. Następnie i arcydzieła zachodniej literatury mają być — oczywiście w krajowem tłómaczeniu — wcielone do japońskiego repertoaru.

Dla tego też Sada Jacco, studjuje podczas artystycznej wędrówki główne role dramatycznych arcydzieł światowych. Wybrane już zostały następujące arcydzieła: Dama kameljowa, Hamlet, Król Edyp, Król Lear, Narzeczona z Messyny i Marja Stuart.

Podobnie i w literaturze nadobnej i beletrystyce od dziesięciu przeszło lat datuje się zwrot ku lepszemu. Dawniej posługiwali się romansopisarze japońscy śpiewną, ckliwo-poetyczną mową, która obecnie ustępuje miejsca zwyczajnej codziennej i więcej zrozumiałej mowie.

Arcydzieła europejskiej literatury mają być również niebawem japońskiej literaturze przyswojone.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Sylwestra, Papieża i Melanji; we wtorek Nowy Rok 1901, Mieczysława, króla polskiego: w środę Makarego, wyznawcy i Martynjana, biskupów; we wtorek Daniela, męczennika i Genowefy, panny.

We wtorek nabożeństwo uroczyste w kościele OO. Dominikanów i OO. Jezuitów.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok niewolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i [illegible], tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W grudniu ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 41 zachód przypada o godz. 3 minut 46; długość dnia godzin 8 minut 5

Stan powietrza. Dnia 31-go grudnia o godzinie 7 rano, barometr 739 9, termometr — 4·6 wilgotność 90 „ wiatr zachodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W poniedziałek, 31 b. m.: „W czortowym jarze“, obr. dram. w 1 akcie. „Zagłoba swatem“, kom. w 1 akcie H. Sienkiewicza. „Dom otwarty“ (akt 2).

We wtorek, 1 stycznia, o godz. 3: „Obrona Częstochowy“, obraz historyczny w 7 odsłonach z prologiem (ceny miejsc zniżone do połowy).

O godz. 7: „Zaczarowane Koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla.

W środę, 2 stycznia: „Samotni“, dramat w 5 aktach G. Hauptmana (popul.).

We czwartek, 3 stycznia: „Faust“, tragedja Göthego w 5 aktach.

W sobotę, 4 stycznia: „Marja Stuart“ dram. hist. w 5 akt. J. Słowackiego.

W niedzielę 5 stycznia: „Marja Stuart“, dramat hist. w 5 aktach J. Słowackiego.

Konsekracja Biskupa Sufragana

Ks. Anatola Nowaka.

Kościół Marjacki był wczoraj widownią jednego z najwspanialszych obrzędów wiary katolickiej — koncekracji nowego biskupa. Uroczystego obrzędu dopełnili najwyżsi dostojnicy Kościoła w Galicji. Biskupi z Krakowa, Przemyśla i ze Lwowa wobec metropolity grecko-katol. ze Lwowa ks. arcyb. hr. Szeptyckiego, delegatów dyecezji tarnowskiej ks. prałata Walczyńskiego i ks. kan. Bomby. Towarzyszyła im cała kapituła krakowska i prałaci, oraz liczne duchowieństwo świeckie i zakonne. W stallach archipresbiterjum zasiedli: Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, delegat namiestnictwa p. Laskowski i inni przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych. Kościół napełniony był po brzegi.

Ceremonjał rozpoczął się o godzinie 9 rano. Nominat ks. Anatol Nowak, ubrany w kapę z biretem fijoletowym na głowie w asystencji ks. biskupa Józefa Pelczara i ks. biskupa Józefa Webera zbliżył się od ołtarza Niepok. Poczęcia Najśw. Marji Panny ku wielkiemu ołtarzowi, gdzie nań czekał konsekrator Najprzew. Książę Biskup krakowski ks. Puzyna, do którego ks. biskup Pelczar przemówił w następujące słowa:

„Najprzewielebniejszy Ojcze! Święta matka, Kościół katolicki żąda, abyście tego kapłana na urząd biskupi podwyższyli“.

Konsekrator zapytał: „Macież madat apostolski?“ Odpowiedź brzmiała: „Mamy“ i na rozkaz: „Przeczytać go“ — kanclerz książęco-biskupi ksiądz kan. dr Władysław Bandurski odczytał rozkaz papieski, poczem ks. biskup nominat, klęcząc, wypowiedział formę przysięgi na wierność i posłuszeństwo Kościowi i głowie jego. W dalszym ciągu odbył się egzamin, po którym asystenci odprowadzili nominata do poprzedniego ołtarza, gdzie odprawił modlitwy mszalne. Przed Ewangelją zbliżył się nowomianowany biskup ponownie do konsekratora i po litanji, podczas której nominat leżał krzyżem przed ołtarzem, biskupi włożyli mu na głowę i ramiona otwartą księgę Ewangelji. Następnie kładąc mu ręce na głowie, zawołali: „Weź ducha Świętego“.

Po prefacji konsekratora w czasie hymnu „Veni Creator“ odbyło się namaszczenie głowy i rąk, poczem już konsekrowany biskup odbierał ofiary, składając je w ręce konsekratora.

Ofiary, jak: świece gorejące, dwa bochenki chleba i dwie pozłacane i posrebrzane baryłki wina składali: JE. hr. St. Tarnowski, hr. Władysław Zamoyski, dyr. Fr. Sięk, burmistrz m. Podgórza p. Marjewski, inżynier p. Bochnak i wójt z Bolechowic pan Żeleźnik.

Po Podniesieniu i Komunji św. konsekrowany biskup odebrał infułę, rękawiczki i pierścień, poczem odbyła się intronizacja. Ks. biskup Nowak zasiadł na tronie, na którym przedtem zasiadał konsekrator. Podczas „Te Deum laudamus“ nowokonsekrowany, prowadzony przez biskupów naokół kościoła, udzielił ludowi pierwszego błogosławieństwa.

Powróciwszy do ołtarza nowy biskup odśpiewał „Sit nomen Domini benedictum“, przeżegnał trzykrotnie lud od ołtarza, a wreszcie przyklęknąwszy, zaintonował trzykrotnie „Ad multos annos“. Po oddaniu pastorału ks. biskup Nowak uścisnął i ucałował kolejno konsekratora i asystujących biskupów, na czem skończyła się ta wspaniała ceremonja. Chór kościoła Marjackiego wykonał podczas obrzędu przepiękne kolędy i kilka chorałów kościelno-ludowych.

Uroczystość skończyła się o godz. 11 przed południem. O godz. 12 odbyło się przyjęcie u nowego biskupa, zaś o godzinie 2 obiad w pałacu książęcobiskupim.

Redakcja naszego pisma, przyłączając się do ogólnych gratulacyj, zasyła czcigodnemu biskupowi serdeczne życzenia z okazji dosięgnięcia tak wysokiej godności kościelnej. Powszechny szacunek, którym całe miasto otacza osobę czcigodnego ks. Anatola Nowaka będzie mu towarzyszyć w dalszej pracy dla dobra naszego społeczeństwa. Ad multos annos!

Pierwszą Sumę pontyfikalną celebrował nowy biskup dziś w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu w asystencji ks. prał. dra Juljana Bukowskiego jako archidjakona, ks. Teofila Jarynkiewicza, kustosza katedralnego i ks. Mikulskiego, proboszcza od św. Krzyża jako lewitów, oraz ks. kan. Teofila Flisa i ks. kan. Tomasza Bukowskiego jako djakonów. Kazanie podczas Sumy wygłosił ks. Kiedrowski, przełożony Zgromadzenia księży Misjonarzy.

---

* **Opłatek w „Gwieździe“** zgromadził wczoraj liczne grono członków wraz z rodzinami. Szereg toastów rozpoczął prezes „Gwiazdy“ p. Zubrzycki, wznosząc kielich za pomyślność narodowej sprawy w ręce obecnego w „Gwieździe“ posła dra Danielaka. Dr Danielak odpowiedział piękną i wzruszającą przemową, kładąc nacisk na narodowy charakter stronnictwa, którego jest jednym z bojowników. Dr Danielak i redaktor naszego dziennika, którzy ze względu na konferencję partyjną wcześniej musieli opuścić zebranie, żegnani byli owacyjnie. Na fortepianie i na skrzypcach podczas spożywania darów Bożych grano pieśni narodowe, potem zaś śpiewano choralnie kolendy. Na Nowy Rok oznaczona zabawa tańcująca zapowiada się bardzo dobrze.

* **Lęki żydków z „Naprzodu“** o tymczasowe wypuszczenie ich współwyznawcy Liebermanna z więzienia śledczego w Przemyślu, odniosły nareszcie pożądany skutek i „nieszczęśliwy“ socjalista opuścił mury kryminału ku niewielkiemu, jak się zdaje, smutkowi współtowarzyszy - włamywaczy, złodziejów kieszonkowych i t. p. Jak wiadomo „towarzysz“ Liebermann został na rynku przemyskim spoliczkowany za obrazę oficera. Kaucja jaką złożył, wynosi 20 tysięcy koron... Biedny „zgłodniały proletarjusz“ co rozporządza dziesiątkami tysięcy!

* **Lwowscy żydzi** urządzili zebranie celem zajęcia stanowiska wobec machinacji kahału przy ostatnich wyborach. Przy tej sposobności sjonista Malz rzucił grad obelg na ludność chrześcijańską, a p. Piepes Poratyński, według sprawozdania żydowskiego piśmidła „Wschód“, „krótkimi ale jędrnemi słowami scharakteryzował obecną sytuację żydów, wskazał ko-

nieczność solidarności żydowskiej (!), wyraził zapatrywanie i zadania zborów żydowskich, zdaniem naszem zupełnie trafne i uzasadnione i w historycznym rozwoju w aktualnej potrzebie“. Ze szczerą radością — pisze dalej „Wschód“ — mogliśmy stwierdzić, że p. Piepes-Poratyński, który dotąd błąkał się na niwie żydowskiej bez przewodniej idei, powoli znajduje drogę, która prowadzi do pracy prawdziwie pożytecznej dla nieszczęśliwego (!) żydostwa (!)

Możemy zapewnić redakcję „Wschodu“, że i my cieszymy się również z tego wyznania wiary p. Piepesa, który dotąd chciał uchodzić za „Polaka mojżeszowego wyznania“. Takich więcej, a atmosfera naszego kraju oczyści się bardzo skutecznie!

* **Żydowskie oszukaństwo**. „Słowo Polskie“ zamieszcza w swych łamach anons żyda Windischa z Krakowa, który ofiarowuje za parę koron „350 sztuk potrzebnych przedmiotów“. Odnośnie do powyższej oszukańczej reklamy pisze nam pani A. S. z Łoniowy, iż sprowadziwszy transport tych „potrzebnych przedmiotów“, musiała je odesłać z powrotem, przyczem żyd Windisch uważał za stosowne schować sobie 90 halerzy z pobranej już kwoty pieniężnej. Pani A. S. zapłaciła prócz tego do dwóch koron za przesyłkę tego „towaru“ tam i z powrotem.

* **Skarb**. Z Mogilna donoszą: Przy kopaniu rowu w Skularczewie znaleziono przed kilku dniami naczynie z pieniędzmi srebrnymi. Było w niem około 800 sztuk monety srebrnej z X wieku, litery na pieniądzach są bardzo dobrze utrzymane. Oprócz tego było jeszcze kilka przedmiotów srebrnych i 10 funtów siekanego i stopionego srebra. Naczynie, w którem się to wszystko znajdowało, było stłuczone.

* **Swoboda obywatelska** Mieszczaninowi i byłemu burmistrzowi w Ropczycach Fr. S. wymierzył miejscowy inspektor podatkowy p. Dąbrowski podatek dochodowy od wrzekomo pożyczanych przez niego pieniędzy na procent, polegając jedynie na informacjach. Od owego nieuzasadnionego wymiaru wniósł tenże dwa razy przedstawienia do starostwa w Ropczycach, a potem wystosował rekurs do krajowej Dyrekcji skarbu. I już dwa lata przeszło od owej chwili a pomienione władze nie raczą nawet na nie odpowiedzieć. Urząd podatkowy wymierzony niesłusznie podatek przymusowo ściąga, p. inspektor tryumfuje, a pokrzywdzony nie może nigdzie znaleść sprawiedliwości. Gdy niedawno był się użalić na to krzywdzące postępowanie u. p. inspektora, ten przyjął go szorstko, jak to jest jego zwyczajem i nadto zagroził mu „ulem“ za podobne użalania się. Czyżby kraj. Dyrekcja skarbu nie zechciała szybciej załatwiać takich rekursów, aby strony nie były narażane na straty i szykany i nie pouczyła podwładnych sobie organów, jak się mają zachowywać z wolnymi obywatelami państwa, którzy ciężką pracą swoją przyczyniają się do ich istnienia? Czekamy wyjaśnień.

* **Terroryzm wyborczy**. Wybory w Ropczycach z kurji V i IV odbyły się pod taką presją, że oburzać musi każdego, kto widział te nadużycia starościńskie. Ośmiu żandarmów i kompania wojska z Rzeszowa strzegła spokoju wolnych mieszkańców, którzy wcale tej pupilarnej opieki nie potrzebowali. Urządzano formalne polowania na ludzi i zarządzano bezprawne przymusowe wydalenia wielu, którzy się p. staroście nie podobali. Takiemu losowi uległo kilku włościan i pewien akademik, syn włościański. Pomagał najwięcej w tem dziele nieproszony znany agitator Franciszek Kraus, pisarz sądowy, łakomy na napitek za darmo, łaszący się panu staroście, od którego został niedawno za subordynację wypędzony ze starostwa. Z przeszłości tegoż lizunia wspomnieć należy, że był on już karanym za § 312 u. k. i za pokątne pisarstwo, przyczem wyszły na jaw inne dziwniejsze sprawki tego pana, co zapewne nie jest wiadomem panu naczelnikowi sądu w Ropczycach, jeźli takie indywiduum mógł przyjąć za pisarza w sądzie i dotąd go trzyma... Myszkował on po całem mieście i wycierał się po żydowskich brudach, denuncjując każdego, kto mu się nie podobał. W ten niecny sposób naraził na nieprzyjemność kilku bezstronnych ludzi i pozbawił chleba policjanta Szczyrka, o czem szerzej jeszcze pomówimy. Jednemu z wyborców, który nie chciał dać głosu hr. Tyszkiewiczowi, podarł on legitymację, przez co pozbawił go prawa głosowania; sprawa ta została oddana do sądu. Oprócz niego uwijało się po mieście kilku kołtunów ropczyckich, znanych lizuniów, z których dwóch (nazwiska ich jeszcze zamilczymy) dostawszy od stańczykowskich kandydatów 200 złr. objeżdżało powiat, celem fabrykacji głosów. Pomimo jednak tej presji i chęci wywołania awantur przez płatnych agitatorów, przebieg wyborów był spokojny. Nic nie pomogły prośby, groźby i napitek, którym tylko cząstka wyborców szczególnie z miast uległa; kandydaci komitetu centralnego sromotnie upadli. Zrzedła też mina wszystkim naganiaczom, bo fatyga się nie opłaciła i trudy w pocie czoła poszły na darmo. Lud tylko ma naukę na przyszłość i poczuł swoją siłę.

* **Otrzymujemy** następujące pismo: Borek przy Dębicy, 28 grudnia. Do Szanownej Redakcji „Głosu Narodu“ w Krakowie. Odnośnie do wzmianek kronikarskich, umieszczonych w szanownem piśmie, a w szczególności wzmianki pod tytułem „Hakata w Galicji“ w Nrze 247 i pod tytułem „Pruskie rządy“ w Nrze 284, o których obecnie się dopiero dowiedziałem, mam zaszczyt upraszać Szanowną Redakcję o umieszczenie następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, bym chciał zaszczepić w Galicji ducha bismarkowskiego „Kulturkampfu“, bym wszystką służbę dworską przybrał w uniformy pruskich „pickelhaubów“, bym w parku zamkowym w Zawadzie i we wszystkich lasach do skarbu dębickiego należących, własnością Pana Edwarda hr. Raczyńskiego będących, porozwieszał tablice z napisami polskimi i niemieckimi — by włościanie, rozgoryczeni na ten posiew germanizacyjny, poobcinali części tych tablic z napisami niemieckimi — by wszyscy starzy leśnicy i rządcy zostali usunięci i zastąpieni nowymi przybyszami z Prus, którzy ani pamiątek, ani zwyczajów narodowych uszanować nie umieją.

W pierwszej tej o mnie wzmiance tyle jest prawdy, że jedynie w lasku tuż przy mieście Dębicy położonym, kazałem obok napisów polskich umieścić także napis niemiecki — a uczyniłem to ze względów na pp. wojskowych, którzy dotąd przez lasek ten w rozmaitych kierunkach przechodzili i konno przejeżdzali, co do utrzymania tego, najchętniej przez mieszkańców Dębicy odwiedzanego i ulubionem miejscem przechadzek będącego lasku, oczywiście się nie przyczyniało.

Co do mundurów straży leśnej, to robione są krojem powszechnie używanym — sam zaś fakt umundurowania, ze względu na porządek i częstą styczność straży z ludem, raczej za fakt dodatni powinienby być poczytanym — zwłaszcza u nas, w Galicji, gdzie w sposobie prowadzenia gospodarstwa leśnego tyle jest jeszcze do zrobienia.

Nic mi nie jest dalej o tem wiadomo, by leśniczy z Laskowy „Czarnecki“, nie „Czernecky“ jak mylnie podano, strzelał do zbierających w lesie „gałązki“ i zranił chłopaka Ziembe, by strzelał do jakiejś kobiety, która tylko w ten sposób uszła śmierci lub kalectwa, że schroniła się za grube drzewo, w którem utkwił cały nabój ze strzelby. Nie wiem nic również o tem, by Czarnecki lub w ogóle ktoś inny pakował schwytanych na zbieraniu gałązek lub grzybów (w zimie?) do chlewa i tam ich więził — by leśni i polowi urządzali formalne polowania na ludzi i jestem pewnym, że podobne fakta miejsca nie miały, boć przecież musiałyby dojść do mojej, jako głównego administratora, wiadomości. Za zbieranie grzybów lub jagód nikt nie bywał za mojej tutaj bytności ani do kary podawany ani też karany.

Że służba leśna dozoruje i pilnuje lasu i że skarży sądownie przydybanych na zbieraniu „gałązek“ i „patyczków“ (najczęściej w ilości metrów kubicznych) tego sądzę i Szanowna Redakcja i wszyscy czytelnicy „Głosu Narodu“ za złe nie wezmą.

Wszystkie te baśnie, które w tych dwóch wzmiankach kronikarskich umieszczono, podane oczywiście zostały przez jakiegoś mnie nieprzychylnie usposobionego malkontenta — przecież w dzisiejszych czasach nikt nie da bezkarnie strzelać do siebie lub więzić się w chlewie!! Te czasy stanowczo minęły i nikt też nie chce ich wznawiać.

Zauważając w końcu, że daleki jestem od wszelkich zamachów na narodowość, do której nietylko z urodzenia, lecz z serca i duszy należę, mam zaszczyt kreślić się Szanownej Redakcji powolnym sługą *Feliks Markiewicz*.

* **Baczność, właściciele psów!** Tutejsi andrusi uczuli gwałtowną chęć zaopatrzenia się w ładne psy i kradną je, skoro się tylko nadarzy sposobność. Dziesiątki ogłoszeń o zaginionych Cezarach, Neronach, Karach i Fintkach pokrywają tablice plakatowe, głosząc sowite nagrody dla tych, którzy oddadzą cenne zguby stroskanym właścicielom. Wobec tego byłoby wskazane, aby przy nabywaniu pięknych a podejrzanie tanio ofiarowywanych piesków, zachowywać należyte środki ostrożności...

* **Policja pruska** zarządziła rewizję u studentów polskich w Berlinie i Charlottenburgu.

* **Mord dla krwi w Chojnicach**. Wbrew wiadomościom głoszonym przez żydowskie dzienniki, iż cała sprawa ohydnego mordu już przycichła, recte została zatuszowaną, donoszą z Chojnic, iż nowy prokurator tamtejszego sądu, zajął się bardzo gorliwie tą tajemniczą aferą. Przedewszystkiem prowadzą się obecnie dochodzenia co do matactw, które urządzają żydzi celem wpływania na świadków, mających zeznawać w procesie Moryca Lewyego, oskarżonego o krzywoprzysięstwo. Lewy stanie przed sądem, gdzieś w początkach marca, więc „dedektywi“ żydowscy kręcą się już po Chojnicach, wyszukując ludzi, którzyby chcieli za żydowskie pieniądze świadczyć na kość Lewyego. Prokuratorja śledzi pilnie takich ptaszków, obznajamiając ich praktycznie z odnośnymi paragrafami ustawy karnej.

Prócz tego, codziennie przesłuchuje sąd po kilka osób w sprawie samego mordu, lecz rezultaty dochodzeń są trzymane w ścisłej tajemnicy, ze względu na to, iż żydzi, dowiadując się o wynikach śledztwa natychmiast przedsiębrali stosowne kroki, jako przekupywanie świadków, nadsyłanie fałszywych niesień tak, że władze były ustawicznie bałamucone. Obecne zarządzenia kładą kres tym żydowskim machinacjom.

W Berlinie wyszła bardzo ciekawa broszura pod tytułem: „Der Blutmord in Konitz mit Streiflichtern auf die staatsrechtliche Stellung der Juden im deutschen Reiche“. Kto jest autorem, nie wiadomo, słowo wstępne napisał znany poseł antysemicki Liebermann v. Sonnenberg. Broszura, podająca ściśle tylko materjał faktyczny, zawiera w końcu następujące pytania: 1) Czy to prawda, że komisarz kryminalny Wehn pewnemu pensjonowanemu urzędnikowi policyjnemu z Chojnic, który chciał mu być pomocny, powiedział: „Jakto, pan także wierzysz, że żydzi zabili Wintera? W takim razie z pańskiej pomocy korzystać nie mogę“. 2) Czy to prawda, że komisarz kryminalny Braun w swem oskarżeniu przeciwko rzeźnikowi Hoffmannowi, najniewinniej śledzonemu, dosłownie napisał: „Nie przywiązuję żadnego znaczenia do oskarżeń, zawstydzających całe chrześcijaństwo, o zbrodnię rytualną, ponieważ podyktować je mogły złość lub zabobon“. 3) Czy prawda, że obaj wymienieni komisarze kryminalni, przesłuchując nieletnią córkę rzeźnika Hoffmanna, powiedzieli jej, że wszystko już zdołano wykryć, ona ma się tylko przyznać, że ojciec jej zamordował Wintera, co spowoduje łagodniejszą dlań karę.

4) Czy prawda, że komisarz kryminalny Braun w pierszym dniu procesu przeciwko Masłowowi, gdy go powiadomiono, że następnego dnia dalszych 8 świadków potwierdzi, że Winter utrzymywał stosunki z Moritzem Lewym, powiedział: „W takim razie jutro ośmiu świadków popełni krzywoprzysięstwo“. Już sam fakt postawienia takich pytań rzuca ładne światło na urzędników, którzy prowadzili poprzednie śledztwo w sprawie mordu chojnickiego!

* **Kultura pruska** Do Alzacji i Lotaryngji przybywają liczni wychodźcy, którzy, opuściwszy przed dziesiątkami lat kraj rodzinny, pragną uścisnąć pozostałych przy życiu krewnych i znajomych, oraz nacieszyć się widokiem ojczystej ziemi, lecz rząd niemiecki wydala wszystkich zagranicę. Podania podróżnych, wnoszone z prośbą o opiekę, pozostają bez skutku, gdyż rząd niemiecki wychodzi z tego punktu widzenia, że ci emigranci nie mają prawa do opieki amerykańskiego poselstwa na mocy kontraktu z r. 1868. Oto jest cywilizacja niemiecka!

* **Epidemia tyfusu**. W chrzanowskich b[illegible]h wojskowych wybuchnął silny tyfus, który p[illegible]ósł się już do miasta, porywając tam coraz nowe [illegible]ry. Dygnitarze miejscy, po większej części żydzi, potracili zupełnie głowy, to też i środki zaradcze równają się zeru.

* **Dla wychodźców**. W tych dniach odbyło się w Rotterdamie poświęcenie kaplicy polskiej pod wezwaniem św. Rafała. Stoi ona obok hotelu przeznaczonego dla emigrantów, o sto kroków od miejsca, skąd emigranci siadają na parowce. Kaplica ta stanęła dzięki staraniom ks. Wolszlegera, który w dniu poświęcenia odprawił Mszę św. i wygłosił dla wychodźców kazanie w języku polskim. Kapliczka zbudowana jest z drzewa a raczej przebudowana z dawnego szałasu drewnianego. Brakuje jeszcze zakrystji, do której wystawienia przystąpi ksiądz Wolszleger z wiosną.

Na kościół Jasnogórski: ks. Jarzębiński z Gumnisk 60 kor. od siebie i parafian, zebranie przy wilii 5 k. 28 h. w restauracji kolejowej przez p. Siwika, L. P. z Podgórza 5 k. 40 h. z prośbą o dobrą posadę. Razem 70 k. 68 h. Ogółem 7731 k. 41 h. 37 rs. 42 kop. 1 mk. 27 lirów.

Na fundusz emerytalny artystów teatru miejskiego w Krakowie p. Ludwikowie Solscy 5·00.

Adam Podolecki, obywatel z Czarnej wsi, długoletni pomocnik handlowy firmy Antoniego Hawełki, przeżywszy lat 49, zmarł w piątek nagle na anewryzm serca. Pogrzeb z Czarnej wsi z domu pod Nru 67 na cmentarz krakowski odbył się wczoraj, t. j. w niedzielę o godzinie 3 ciej po południu. Nabożeństwo żałobne we środę dnia 2 stycznia 1901 roku o godz. 8 rano w kościele OO. Reformatów.

Henryk Buzawa Schoen, dr praw, b. adwokat krajowy, radca sądu krajowego, przeżywszy lat 49, zmarł w Niepołomicach d. 29 b. m. Pogrzeb z dworca kolejowego na cmentarz krakowski odbędzie się dziś o godz. 3 po południu.

Komisja konsensowa Rady miasta, na posiedzeniu odbytem wczoraj pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, oprócz załatwienia szeregu po-

dań o przeniesienie konsumentów — udzieliła pięć nowych konsensów, z tego 3 żydom, a 2 katolikom!

Ciągnienie loterji na urządzenie Muzeum Domu Matejki w Krakowie odbyło się dziś w sali Towarzystwa przyj. sztuk pięknych w Sukiennicach, wobec komitetu pod przewodnictwem radcy dworu dra Marjana Sokołowskiego i koncepisty namiestnictwa hr. Stadnickiego, jako komisarza rządowego.

Z 125 seryj wykluczone zostały serje 15 25 27 29 39 40 59 60 94 114 118 119 120 121 i 123.

Pozostałe 110 seryj wygrały:

Serja 1, nr. 57, nr. obrazu 9; ser. 2, nr. 69, nr. obr. 100; ser. 3, nr. 55, nr. obr. 64; ser. 4, nr. 51, nr. obr. 56 i 116; ser. 5, nr. 63, nr. obr. 68; ser. 6 nr. 64 nr. obr. 98; ser. 7, nr. 26, nr. obr. 97; ser. 8, nr. 37, nr. obr. 7; ser. 9, nr. 70, nr. obr. 10; ser. 10, nr. 27, nr. obr. 28; ser. 11, nr. 66, nr. obr. 105; ser. 12, nr. 49, nr. obr. 33; ser. 13, nr. 58, nr. obr. 75; ser. 14, nr. 10, nr. obr. 84; ser. 16, nr. 30, nr. obr. 6; ser. 17, nr. 74, nr. obr. 49; ser 18, nr. 13, nr. obr. 63; ser. 19, nr. 6, nr. obr. 73

Serja 20 nr. 63, nr obrazu 19; serja 21 nr. 79, nr. obrazu 95 i 115; serja 22 nr. 71, nr. obrazu 20; serja 23 nr. 28, nr. obrazu 103; serja 24 nr. 47. nr. obrazu 5; serja 26 nr. 19, nr. obr. 90; serja 28 nr. 51, nr. obrazu 24; serja 30 nr. 50, nr. obr. 38; serja 31 nr. 30, nr. obrazu 65; serja 32 nr. 7, nr. obrazu 69; serja 33 nr. 37, nr. obrazu 101; serja 34 nr. 4, nr. obrazu 58; serja 35 nr. 51, nr. obrazu 104; serja 36 nr. 35, nr obrazu 85; serja 37 nr. 22, nr. obr. 37; serja 38 nr. 12, nr. obrazu 12; serja 41 nr. 66, nr. obrazu 83; serja 42 nr. 50, nr. obrazu 47; serja 43 nr 21, nr. obrazu 23; serja 44 nr. 70, nr. obrazu 60; serja 45 nr. 50, nr. obrazu 110; serja 46 nr. 21, nr. obrazu 77; serja 47 nr. 46, nr. obr. 51; serja 48 nr. 13, nr. obrazu 62; seria 49 nr. 43, nr. obrazu 16; serja 50 nr. 60, nr. obrazu 71; serja 51 nr. 1, nr. obrazu 2.

Serja 53 nr. 13, nr. obrazu 11; serja 53 nr. 67, nr. obr. 50; serja 54 nr. 70, nr. obr. 94 i 113; serja 55 nr. 72, nr. obr. 26 i 120; serja 56 nr. 5, nr. obr. 70; serja 57 nr. 48, nr. obr. 25; serja 58 nr. 43, nr. obr. 74; serja 61 nr. 42, nr. obr. 44; serja 62 nr. 4, nr. obr 27; serja 63 nr. 30, nr. obr. 30; serja 64 nr. 42, nr. obr. 92; serja 65 nr. 11, nr. obr. 3; serja 66 nr. 4, nr. obr. 40; serja 67 nr. 41, nr. obr. 4; serja 68 nr. 14, nr. 79; serja 69 nr. 10, nr. obr. 34; serja 70 nr. 27, nr. obr. 32; serja 71 nr. 72, nr. obr 68; serja 72 nr. 80, nr. obr. 108; serja 73 nr. 58 nr. obr. 15; serja 74 nr. 39, nr. obr. 13; serja 75 nr. [illegible] nr. obr 89; serja 76 nr. 31, nr. obr. 39 i 119; serja 77 nr. 2, nr. obr. 72; serja 78 nr. 54, nr. obr. 35; serja 79 nr. 3, nr. obr. 45; serja 80 nr. [illegible] nr. obr. 17.

Serja 81 nr. 50, nr. obrazu 107; serja 82 nr. 50, nr. obr. 99; serja 83 nr. 50, nr. obr. 8; serja 84 nr. 4, nr. obr. 1; serja 85 nr. 39, nr. obr. 78; serja 86 nr. 26, nr. obr. 91; serja 87 nr. 75, nr. obr. 102 i 118; serja 88 nr. 30, nr. obr. 53; serja 89 nr. 70, nr. obr. 18; serja 90 nr. 71, nr. obr. 66; serja 91 nr. 23, nr. obr. 43; serja 92 nr. 77, nr. obr. 86; serja 93 nr. 74 nr. obr. 55; serja 95 numer 45, numer obrazu 81; serja 96 numer 51, nr. obrazu 52; serja 97 nr. 57, nr. obr. 21; serja 98 nr. 68, nr. obr. 31; serja 99 nr. 76, nr. obr. 67; serja 100 nr. 35, nr. obr. 14; serja 101 nr. 72, nr. obr. 48; serja 102 nr. 37, nr. obr. 54 i 111; serja 103 nr. 16, nr. obr. 80; serja 104 nr. 30, nr. obr. 76; serja 105 nr. 8, nr. obr. 61; serja 106 nr. 17, nr. obr. 46; serja 107 nr. 48, nr. obr. 93 i 117.

Serja 108 nr. 80, nr. obrazu 41; serja 109 nr. 78, obr. nr. 36; serja 110 nr. 18, nr. obr. 22; serja 111 nr. 64, nr. obr. 57 i 112; serja 112 nr. 17, nr. obr. 42; serja 113 nr. 21, nr. obr. 106; serja 115 nr. 8, nr. obr. 87; serja 116 nr. 33, nr. obr. 29; serja 117 nr. 73, nr. obr. 82; serja 122 nr. 37, nr. obr. 109; serja 124 nr. 69, nr. obr. 59; serja 125 nr. 45, nr. obr. 96 i 114.

Mianowanie. Prezydjum kraj. Dyrekcji skarbu we Lwowie zamianowało p. Włodzimierza Nawratila, konceptowego praktykanta skarbu, — koncepistą skarbu dla władz podatkowych I instancji w Krakowie.

Dyplomy wystawy przyrodniczo lekarskiej oglądaliśmy dziś w drukarni W. Korneckiego. Są to artystyczne światłodruki według oryginału znanego artysty malarza Stachiewicza. Druk tych dyplomów będzie niebawem ukończony, poczem z staną one rozesłane wystawcom.

Photoplasticum przy ul. Brackiej, l. 5. Obecnie wystawiony Rzym, starożytny i chrześcijański i trwać będzie tylko do niedzieli. Rzym już więcej w Krakowie powtórzonym nie będzie.

Z kasyna Powszechnego. Sale kasynowe zapełniły się w sobotę wieczorem po brzegi członkami i zaproszonymi gośćmi, którzy zebrali się, aby zakończyć uroczyście ubiegający rok i wiek. Zabawa rozpoczęła się przedstawieniem amatorskiem, w którem wystąpiły najlepsze siły amatorskie kasyna jak pp. Dolskie, Otto i inni. Po przedstawieniu rozpoczęły się tańce prowadzone przez wytrawnego wodzireja p. Thieberga. Do kadryla stanęło par 80. O północy prezes na czele Wydziału złożył zebranym uczestnikom zabawy życzenia noworoczne, za które podziękowano mu hucznemi oklaskami. Zabawa przeciągnęła się aż do rana.

Bal na dochód nowej kolonji leczniczej w Rabce i na rekonwalescentów, wychodzących ze szpitala św. Ludwika, odbędzie się dnia 6 lutego 1901 r. w salach Grand hotelu.

Z teatru. Pierwszą premierą w początku przyszłego roku i stulecia będzie dramat Słowackiego „Marja Stuart“ nie grany od dwudziestu kilku lat na naszej scenie. W tym młodzieńczym dramacie wielkiego poety bohaterka występuje zgodniej z prawdą dziejową aniżeli w tragedji Szyllera. P. Siemaszkowa odtworzy rolę tytułową.

Wieczorek. Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej urządza w sobotę dnia 5 stycznia 1901 r. Wieczorek połączony z uroczystem pożegnaniem XIX i powitaniem XX wieku. Program wieczorku, zaczynającego się o godz. 9, jest urozmaicony zajmującemi niespodziankami i tańcami.

Ogień sklepowy wynikł wczoraj przed południem w galanteryjnym sklepie i pralni chemicznej żyda Ungera w domu pod l. 51 przy ulicy Grodzkiej. Ogień, który powstał wskutek niezamknięcia światła gazowego, ugasił II pluton straży pożarnej pod komendą brandmistrza p. Wójcika.

W Krowodrzy włamał się nieznany sprawca do mieszkania p. Jakóba Łukasiewicza i skradł futro z kołnierzem sobolowym; w kieszeni futra znajdowało się 9 koron.

11 kur i gęsi skradziono Józefowi Jaja na Blichu l. 10, po oderwaniu skobla od komórki.

Zwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia“ odbędzie się dnia 6-go stycznia 1901 w Sali Rady miasta o godzinie 4-tej popołudniu. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokółu walnego zgromadzenia z dnia 14 stycznia 1900; 2) Sprawozdanie wydziału za rok 1900; 3) Sprawozdanie komisji rewizyjnej; 4) Wybór komisji rewizyjnej na r. 1901; 5) Wybór 11-tu członków wydziału na 3 lata; 6) Wnioski i interpelacje członków. — Z Wydziału Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia“. Kraków dnia 31 grudnia 1900. Prezes: Edmund Klemensiewicz. Sekretarz: Charzewski.

§ **Dziś jako w dzień św. Sylwestra** i jutro w dzień Nowego Roku odbędą się w hotelu „Royal“ koncerty 100 p. p. pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. Latzesbergera.

---

§ **Wnuk Napoleona I.** W dzienniku „Allgemeiner Anzeiger“, który wychodzi w Chemnitz (Saksonia) ukazała się następująca karta żałobna: „W poniedziałek rano o godz. $^3/_4$7 umarł po długiej chorobie mój dobry mąż, majster krawiecki Karol Gustaw Ludwik Bonaparte w 68 roku życia. Pogrzeb odbędzie się w czwartek o godz. 2 popołudniu. Wdowa; Klara z Wendtów Ludwigowa“. Ów Karol Gustaw twierdził że jest naturalnym synem ks. Reichstadzkiego, a więc wnukiem Napoleona I.

Strejk lekarzy na razie zażegnany!

Strejk lekarzy jest na razie zażegnany. Prymarjusze szpitala św. Łazarza telegraficznie poparli żądania lekarzy, a dyrektor szpitala dr Ponikło przedstawił wczoraj deputacji lekarzy stanowisko marszałka.

Marszałek w kwestji awansu i kumulowania posad zajął stanowisko odporne. Co do polepszenia bytu sekundarjuszy i praktykantów uważa marszałek, że różnice pomiędzy tem, co zaproponował Wydział krajowy a żądaniami lekarzy są nieznaczne. Obiecał jednak marszałek stanowczo już od 1 stycznia 1901 utworzenie czternastu posad po 700 złr. i dostatecznej ilości posad praktykantów po 300 złr. Marszałek przyznał nadto, że był źle poinformowany.

Wobec tego lekarze szpitalni dziś w południe jednomyślnie uchwalili, że „ufni w życzliwe oświadczenie J. E. hr. Badeniego, [illegible] nadto na jego bezwarunkowe poparcie wobec Wydziału kraj. i Sejmu żądań lekarzy, uchwalili czekać jeszcze aż do ósmego dnia po zamknięciu najbliższej sesji sejmowej na: 1) utworzenie 14 posad sekundarjuszy po 1400 koron i 2) najmniej 10 posad dla najstarszych praktykantów po 600 koron, a to licząc już od dnia 1 stycznia 1901 r. Lekarze zwracają jednak uwagę władz, że inaczej musieliby wrócić do poprzedniego sposobu postępowania“.

Tak więc strejk na razie jest zażegnany. Trzeba ufać, że Sejm nie dopuści, aby przez zlekceważenie słusznych żądań lekarzy wywołana została tak niepożądana katastrofa, jak ta, która chorym od jutra groziła.

„Intryga i Miłość“.
Tragedja Fr. Schillera.

Daremnem byłoby dociekać, co właściwie skłoniło dyrekcję naszej sceny do wznowienia „Intrygi i miłości“, która w sobotę przemówiła z desek teatru krakowskiego martwym językiem dawno minionych, zamierzchłych czasów twórczości dramatyczne. Trudno się dziwić Niemcom, iż od czasu do czasu wystawiają w gablotkach scenicznych ten pamiątkowy klejnot o niezwykłem dla nich „pretium affectionis“; pietyzm względem Schillera, tradycja gry, przechodząca z jednego pokolenia aktorów na drugie, wybitne, choć nie przejaskrawione tło historyczne, a wreszcie miły Niemiaszkom sentymentalizm, usprawiedliwiają zupełnie wyciąganie na widownię takich, bardzo zresztą czcigodnych antyków. Przytem i pamięć smutnej epoki historycznej, na którą Schiller cisnął wszystkie pioruny swego ognistego umysłu, epoki gwałtów i bezprawia, samowoli i intryg dworskich, nie przeminęła w Niemczech bez śladu. Żyją tam jeszcze różni „serenissimi“ kierowani chwilowym kaprysem i żądzą łatwej sławy, intrygują Wurmy, nie brak dumnych junkrów-Walterów i głupkowatych Kalbów. Różnica w tem tylko polega, iż dawni „książęta w dwunastce“ („Duodezfürsten“) zwiększyli nieco swój format, i z postępem czasu nie zakazują wprawdzie poetom pisać dramaty (jak to czynił książe Karol Wirtemberski z Schillerem), lecz nawet i sami stają do walki o laury pisarzy scenicznych... Trudno się zatem dziwić, że publiczność lubi z morza gładko (ach jak gładko!) płynących, patetycznych frazesów, wyławiać aluzje, które „mutatis mutandis“, mogą i teraz po 118 latach, znaleść równie trafne zastosowanie... Lecz i tam nawet poczęły się odzywać głosy, przemawiające za zreponowaniem „Zbójców“ i „Intrygi“ w teatralnej registraturze, a to poprostu dlatego, by nie obniżać czci dla znakomitego dramaturga, przez produkowanie jego młodzieńczych utworów, które będąc ciekawymi dokumentami literackimi, nie są już dzisiaj niczem więcej.

A cóż mogłoby przemawiać za karmieniem naszej publiczności takimi utworami? Mojem zdaniem tylko i jedynie chęć popisania się ze znakomitym ensemblem sił aktorskich, bo zresztą ani błaha intryga, ani sentymentalno-patetyczna miłość, zobrazowane jaskrawo i prymitywnie w sobotniej sztuce, nie dadzą naszej publiczności takich wrażeń, do jakich swoją estetyczną kulturą zdaje się mieć słuszne prawo.

Tło historyczne, jedyna w „Intrydze“ rzecz, mogąca dzisiaj naprawdę zainteresować nie niemieckiego widza, musiałoby wyjść na pierwszy plan, a każda rola, opracowana drobiazgowo, winna z archeologiczną ścisłością odtworzyć nam ówczesne postaci. Wtedy możnaby uwierzyć, iż ludzie, snujący tak dziecinne intrygi i kochający się w wysoce zresztą literacki sposób, mogli chodzić po świecie; wtedy współczesny słuchacz będzie mógł odczuć ich dolę, gardzić czarnymi jak smoła intrygantami i opłakiwać smutny los wyanielonej pary kochanków. W przeciwnym razie stanie się to, co miało miejsce w sobotę; : jeden lub drugi silniejszy i pełniejszym głosem wypowiedziany frazes przemówi do widza zgrzytem ironji lub żarem namiętności, parę scen o ogólniejszym podkładzie wzruszy czulszych i mniej krytycznych słuchaczy, reszta zaś naiwnych postępków, wypływających z anielskiej dobroci, lub szatańskiej złości osób działających, obudzi tylko zdziwienie i pewnego rodzaju zakłopotanie...

To, co ujrzeliśmy w sobotę z desek naszej sceny nie odpowiedziało niestety powyższym surowym, lecz niezbędnym w tym razie wymaganiom.

Jedynie p. Zawadzki zdołał dzięki potężnej intuicji i wspaniałym warunkom uprawdopodobnić despotyczną postać prezydenta Waltera tak, że koncentrowała na sobie interes widzów. P. Popławskiemu udało się to samo, lecz tylko w scenie dyktowania listu. Obmyślił on ją bardzo zręcznie, porobił efektowne pauzy, dał kilka zręcznych szczegółów, słowem doprowadził publiczność do zapomnienia o komicznej naiwności tego epizodu, a to już bardzo wiele; re-

szta roli wyszła blado. Po za tem grano poprawnie, lecz artyści woleli posługiwać się indywidualnemi cechami swojej własnej osoby, niż tymi, które Schiller pragnął nadać postaciom „Intrygi“. Więc p. Mielewski wybuchał żarem naturalnego uczucia przy niezbyt dworskich manierach, p. Morska dość niewyraźnie zamarkowała sentymentalną Ludwikę, a p. Stępowski tremolującym głosem akcentował miejsca patetyczne, nie dając ani krzty specyficznie niemieckiej poczciwości (Biederkeit) mieszczańskiego muzykusa Millera.— Postać Kalba w interpretacji p. Walewskiego odbijała jaskrawością charakterystyki od reszty osób, lecz wina nie spada w tym razie na sympatycznego artystę. P. Jednowski wyróżnił się w roli pokojowego bardzo korzystnie, składając nowy dowód, iż potrafi najmniejszy nawet epizod należycie wyzyskać. Była tam i rozpacz ojca, któremu sprzedano synów na wojnę i dużo lokajskiej pokory, i głos tłumiony łzami, i serce żywo bijące pod liberyjnym frakiem.

Na koniec zostawiłem sobie p. Walewską, by powinszować jej znacznego postępu, który na tem większe zasługuje uznanie, ile że artystka nie wiele ma sposobności do nabycia niezbędnej rutyny...

Sobotnia Lady Milford była może zbyt liryczną, ale mówiła inteligentnie, pozowała się bardzo efektownie na tle złoconych mebelków, a zewnętrzny jej wygląd, wsparty przepysznemi toaletami, usprawiedliwiał zupełnie miłosne zapały „sereniss musa“. Niemniej przeto dalsza praca nad dykcją i gestami rąk jest jeszcze niezbędna. P. Wolska ze zwykłą sumiennością oddała rolę Millerowej

Jak widać z poprzedzającego, całość spektaklu, mimo kosztownej i rzeczywiście wspaniałej wystawy, chromała na wielu punktach. Tłomaczenie raziło uszy różnymi kwiatkami stylu w guście „nieskończona przezorność!“ („Unendliche czy też ewige Vorsicht!“), nasuwając słuchaczom różne refleksje o obowiązku czuwania nad czystością mowy polskiej, ciężącym na dyrekcji narodowego teatru, największe zaś zdumienie wywoływała postawa, zajęta na sobotniem przedstawieniu przez suflera. Wszak wątpić chyba należy, czyby dominowanie tej skromnej, choć wielce użytecznej postaci z podziemnych czeluści zakulisowego świata nad ensemblem artystów, miało należeć do jakiejkolwiek tradycji i stylu? Pośpiech w przygotowaniu sztuki nie może tłomaczyć tych, których pierwszym obowiązkiem jest dokładne nauczenie się otrzymanej roli.

Łada.

Z WYPADKÓW DNIA.

Wczoraj rząd austrjacki ogłosił szereg rozporządzeń, wydanych na podstawie § 14, a mianowicie: Prowizorjum budżetowe na pierwsze półrocze r. 1901; ustawę rachunkową (Rechnungsgesetz), oraz ustawę o subwencji dla funduszu meljoracyjnego. Według urzędowego komunikatu, prowizorjum budżetowe musiało być ustanowione na dłuższy czas z tego powodu, ponieważ ukonstytuowanie się Rady państwa i wstępne czynności w komisjach uniemożliwią załatwienie budżetu przed upływem półrocza. Tak zw. Rechnungsgesetz zastępuje ustawę finansową i zostało o tyle zmienione, o ile zaszła potrzeba większych wydatków z powodu podwyższenia pensyj w landwerze, podwyższenia dodatków dla poczmistrzów, zniesienia stempla dziennikarskiego i t. d. Co do funduszu meljoracyjnego, ten został ustanowiony w r. 1898 na 850.000 złr., w r. 1899 na miljon złr., w r. 1900 na dwa miljony koron, a obecnie podwyższony zostaje na $2^1/_2$ miljona koron.

Z tego powodu, że depesze z Południowej Afryki pochodzą wyłącznie ze źródeł angielskich i że dlatego nie zawsze są dość dokładne, trudno sobie wyrobić jasny obraz obecnego położenia w Transwaalu, Oranji i Kaplandzie. To jest pewne, że Delarey i Bayer zawsze jeszcze stoją w pobliżu Pretorji i zagrażają linjom kolejowym, biegnącym w kierunku południowym i wschodnim. Jenerał boerski Botha znajduje się na czele pokaźnego oddziału na wschodnim krańcu Transwaalu, pod Komatipoort, a niezmordowany De Wet na czele 4000 ludzi uwija się z jenerałem angielskim Knoxem, wciąż go wyprowadzając w pole i w ten sposób zabawia część armji angielskiej, gdy tymczasem inne dwa oddziały boerskie wtargnęły do kolonji Przylądka, budząc ducha wśród tamtejszej ludności holandzkiej i gotując w ten sposób Anglikom nowe, wcale niemiłe niespodzianki. Ostatnie kroki Boerów wydały rychło skutek, gdyż lord Kiczener zażądał natychmiast posiłków, a Wielka Brytanja nie zwleka, lecz już jeden kontyngens wysłała, a drugi niebawem ma odejść na plac boju. Jest to prawdopodobnie nowy początek od dawna zapowiadanego końca...

Ojciec św. wystosował do arcybiskupa paryskiego list, w którym podnosi zasługi, jakie kongregacje klasztorne położyły, zwłaszcza około wpływu Francji na Wschodzie. Byłoby to niepojętą niewdzięcznością, a zarazem rezygnacją z korzyści politycznych, gdyby kongregacjom odebrano wolność; byłoby to nadto zamachem na uroczyste traktaty, które poręczają Kościołowi w całej Francji wolność. Jeżeli francuski rząd jest zdania, że te traktaty wymagają rewizji, to Stolica Apostolska gotowa jest zbadać je i uczynić, co będzie potrzebnem. Ojciec św. oświadcza dalej, iż użył wszelkich starań, aby we Francji pod względem religijnym i politycznym nastąpiło uspokojenie umysłów. Tem boleśniej byłoby mu, gdyby u schyłku swego życia widział, jak walka stronnictw staje się jeszcze bardziej namiętna. Wszelka odpowiedzialność za to spadnie jednak nie na Kościół. List kończy się prośbą i upomnieniem do episkopatu francuskiego, aby dążył do strzeżenia praw i interesów Kościoła.

Minister wojny, Krieghammer, miał wydać do władz wojskowych tajny okólnik, nakazujący odbywać często rewizje u żołnierzy, a to z powodu rozpowszechniania wśród wojska broszur socjalistycznych i anarchistycznych.

Angielskie wojska obsadziły znowu Fixburg, który przez dłuższy czas znajdował się w ręku Boerów.

Kiedy oddział Colville toczył walkę z nieprzyjacielem, drugi oddział Boerów zaatakował tylną straż angielską. Przyszło do starcia, w którem Anglicy wprawdzie utrzymali się na pozycji, ale stracili 8 zabitych i 27 rannych, a 20 żołnierzy zginęło. Komendant oddziału jest ciężko ranny.

O 12 mil na wschód od Standertown przyszło do walki pomiędzy 200 Boerami a 150 Anglikami, którzy z pobliskiej wsi rekwirowali żywność. Anglicy mają wprawdzie kilku rannych, jednakże udało się im żywność wywieść.

Rządy Chile i Argentyny podpisały protokół, który kładzie tamę wieściom o naprężeniu między temi krajami. Oba rządy wyrzekają się zaczepek i uznają status quo.

Książę Henryk pruski został odkomenderowany do Berlina, gdzie na życzenie cesarza Wilhelma II będzie pracował w ministerstwie spraw zewnętrznych.

Wypadki w Chinach.

PARYŻ 31 grudnia. (Tel. B. K.). Ajencja Havasa donosi z Pekinu: Książę Czing i Li-Hung-Czang oświadczyli, że cesarz wyraził życzenie, aby rokowania pokojowe zostały przyśpieszone i że chce z końcem lutego wrócić do Pekinu.

LONDYN 31-go grudnia. (T. B. K.). „Daily News“ donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że Li-Hung-Czang telegrafował do Taotaja Szenga, iż rząd chiński upoważnił swych pełnomocników do podpisania prowizorycznego traktatu pokojowego, opartego na punktach, wyrażonych w wspólnej nocie reprezentantów mocarstw!

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 31 grudnia. (T. B. K.). Lord Kiczener telegrafuje, że garnizon angielski w Helwecji, starł się na linji kolejowej pod Mahadodorf z Boerami i poniósł dotkliwą klęskę. Pięćdziesięciu Anglików padło trupem, dwustu dostało się do niewoli.

LONDYN 31 grudnia. (Tel. B. K.) Biuro Reutera donosi z Newcastle pod datą 29 b. m.: Z dokładnych źródeł zapewniają, że Ludwik Botha zawiadomił Boerów, iż prezydent Krüger przysłał informację, wedle której Boerowie winni albo natychmiast broń złożyć, lub na własną rękę i odpowiedzialność wojnę prowadzić — ponieważ wszelkie widoki obcej pomocy są wykluczone.

MADRYT 31 grudnia. (T. B. K.). Z okazji wyborów w miejscowości Vivar, w prowincji Grenadzie, przyszło do poważnych rozruchów. Dwie osoby zostały zabite, 11 jest ciężko rannych.

BUKARESZT 31 grudnia. (Tel. B. K.) Prezydent ministrów Carp, otrzymał wielki order Gwiazdy rumuńskiej,

BERLIN 31 grudnia. (Tel. pryw.) Aresztowano tu przewodniczącego Rady nadzorczej banku hipotecznego. Schmidta.

PETERSBURG 31 grudnia. (T. B. K.). Poseł austro-węgierski, baron Aehrenthal, przybył tu dzisiaj.

BERLIN 31 grudnia. (Tel. pr.) Głównym przedmiotem obrad zwołanej na dzień 8 stycznia sesji sejmu pruskiego, będzie wznowiony projekt budowy kanału środkowo-niemieckiego.

RZYM 31 grudnia. (Tel. pr.) Dzienniki donoszą, że niebawem nastąpi zajęcie chińskiej zatoki Nimrud w okolicy Sanmunu przez Włochy.

RZYM 31 grudnia. (Tel. pr.) W Neapolu, w hotelu „Bellevue“, zastrzeliła się córka znanego przewódcy angielskich liberałów, sir Henry'ego Campbell-Bannermanna.

Księgarnia, Skład i największa Wy-[illegible]życzalnia Nut muzycznych, oraz główna Expedycya pism peryodycznych

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

przyjmuje 3852 5 5

Prenumeratę

na wszystkie czasopisma krajowe i zagraniczne. Katalogi rozsyła się na żądanie franko i gratis.

NA GWIAZDKĘ

poleca wielki wybór książek ozdobnie oprawnych w językach: polskim, niemieckim i francuskim.

„PORADNIK GOSPODARSKI"

pismo rolnicze tygodniowe, bardzo rozpowszechnione w Galicyi i Królestwie [illegible]ak., udzielające z praktyki wyczerpujących odpowiedzi na stawiane przez czytelników pytania. Przedpłata kwartalna kor., caloroczna 7¼ kor., które prosimy nadesłać wprost pod adresem Redakcyi „Poradnika Gospodarczego w Poznaniu (Posen) Ogrodowa 13 g. n. Do[illegible]rcza się wszystkich numerów od 1-go Lipca b. r. 3518 0 10

Apteka pod „złotą głową"

M. PRONIA

w Krakowie, Rynek gł. l. 13, poleca: 3384 7 0

Essencyę Octową

do robienia octu stołowego

[illegible]a essencji daje 4 litry wyśmienitego octu stołowego.

[illegible]ka Piersiowe Seeburgera

przeciw kaszlowi, chrypce i t. d.

Hotel pod Różą

Mieszkanie prywatne od frontu od 3 do 6-ciu pokoi, z przedpokojem i kuchnią, elegancko umeblowane z pościelą, z urządzeniem stołowem i kuchennem, jest zaraz **tanio do wynajęcia.** 3477 14 20

Dachówkę

ciągniętą I. kl., znakomitej jakości, posiada w zapasie i poleca 3632

Fabryka w Polance-Karol koło Krosna.

Suilina Wagnera

dyetetyczno leczniczy proszek dla trzody chlewnej,

niezawodny środek przeciw wszelkiego rodzaju chorobom nierogaciznej, powstałym wskutek złego odżywiania, zaburzeń w krążeniu krwi i trawieniu. Używa się ze znakomitym skutkiem przeciw **pomorowi i róży węglikowej świń.**

Prawdziwy tylko z marką ochronną i własnoręcznym podpisem weterynarza **„St. Wagner i Zerygiewicz".**

Do nabycia w c. k. Aptece obwodowej

J. ZERYGIEWICZA

w Zaleszczykach.

CENA pudełka 1 koronę.

3109 6 11

Ważne dla Rodziców i Opiekunów.

PENSYONAT

dla uczniów szkół średnich

założony przez rodzinę inteligentną pod kierownictwem słuchacza filozofii, udzielającego również korepetycyę. Troskliwa opieka zapewniona. — Ceny umiarkowane 3818 6 6

Krupnicza, parter Nr. 19.

Biuro Lipińskiego

w Stryju, wyrabia miejsca oficjalistom i wysyła polnych robotników. Ceny bardzo umiarkowane Przyjmuje do [illegible] na miejsce w mieście. 3928

Założona w r. 1838 i zawsze we własnym zarządzie prowadzona, wielokrotnie odznaczona, ostatnio na wszechświatowej Wystawie w **Paryżu 1900 „Grand Prix"**

Rafinerya spirytusu i c. k. uprz. Krajowa Fabryka rosolisów, likierów i rumu

Ekscel. Romana hr. Potockiego w Łańcucie

poleca swe niezrównanej, od szeregu lat wypróbowanej i uznanej dobroci **rosolisy i likiery we wszystkich smakach** — oryginalną, pod gwarancyą prawdziwą, kilkunastoletnią. wystałą

Starą Żytniówkę 3601 7 8

dorównującą pod względem siły i własności leczniczych **prawdziwemu koniakowi,** oraz ogólnie znany, znakomity

TARNIAK, JARZĘBIAK,

rumy i wódki aromatyczne.

SKŁADY WE WSZYSTKICH PIERWSZORZĘDNYCH HANDLACH.

Prawdziwe tylko w oryginalnych flaszkach, zaopatrzonych protokołowaną marką ochronną.

Reprezentant na Kraków i Galicyę: **K. Krupiński**, Kraków, ulica Sławkowska L. 25.

Bardzo skuteczna PASTA

na odgniotki 3756

w aptece **E. Sokalskiego w Kętach.** Dwa pudełeczka 60 halerów. 5 20

Perfumy na wagę

jak

oryginalne Vera violetta firmy Roger i Gallet w Paryżu

konwaliowe, różane, bzowe, rezedowe, heliotrope i inne, oraz najlepsze **mydełka toaletowe** — poleca

Czesław Śmiechowski

ul. Mikołajska L. 4.

Przy zakupnie perfum na wagę odpadają dość znaczne koszta opakowania, etykiet etc. 3867

Jedna Piekarnia

o 2 ch piecach wraz z mieszkaniem i stajnią **do wynajęcia,** oraz jedna **duża ślusarnia** do wynajęcia od 1-go Stycznia. Wiadomość u **P. Czapnickiego,** ul. Starowiślna 1, Kraków. 3805 0 6

„FLORA" 3498

W Pracowni Sukien damskich, również i po domach **udzielam lekcyj kroju** systemem francuskim oraz najświeższym wiedeńskim, w cenie umiarkowanej. Kraków, Karmelicka 17, róg ul. Garbarskiej.

Podróżujący

(REISENDER),

chrześcijanin, pierwszorzędna siła, który dotychczas pracował w wielkich domach handlowych krajowych i zagranicznych, poszukuje odpowiedniego Engagement. Adres „Vederemo" Jarosław p. rest. 3936 3 3

Skrzynek

drewnianych na przesyłki pocztowe dostarcza tanio **Stolarnia w Dębnikach Tomasza Pasdona.** Dla wygody P. T. Publiczności, skład u

P. P. Janeczek & Wojciechowski

w Rynku gł. L. 8.

Na większe dostawy specjalne oferty.

Cenniki znajdują się na składzie. 3912 7 0

Dzierżawa

blisko Krakowa i stacji kol., szosą 4¹/₂ morg przeszło, w tem do 80 m. 2-kośnych łąk, ziemia pszenna, budynki dobre i dostateczne, do wzięcia od 1 kwietnia lub sw. Jana 1901 r., oraz kupna majątków, realności, lub zamiany, — poleca **Biuro komis.-inform WŁ. JAWORSKIEGO** Kraków, Grodzka Nr. 30. 3923

Kupiec

wszechstronnie wykształcony w swym zawodzie, **szuka zajęcia** do prowadzenia interesów, przedsiębiorstwa lub tem podobnego. — Łaskawe zgłoszenia **„dla kupca** do Działu inser. „Głosu Narodu" 3941

Uczeń

z niższych klas gimnazjalnych albo pa nienka, znajdą umieszczenie i troskliwą opiekę. Na żądanie pomoc w naukach w domu. — Wiadomość: ul. **Batorego L. 1,** I-sze piętro. 3932 3 3

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają 3153

REIM i SPÓŁKA

Rynek 37, Kraków Linia A-B.

Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne

W handlu pod firmą

SZARSKI i SYN W KRAKOWIE

jest opróżnione miejsce 3946

POMOCNIKA i Praktykanta.

Pensjonat „LITHUANIA"

ulica Studencka Nr. 2

wydaje po za dom OBIADY przyrządzane świeżo i smacznie. Obiad z trzech dań **75 centów,** z czterech **1 złr.** 3717 9 0

Pożyczek

urzędnikom państwowym, wojskowym, autonomicznym, kolejowym i oficerom, — wysokości jednorocznej pensji i powyżej, **udziela Chrześcijański Bank Czeski.**

Warunki nader dogodne. — Długoletnia amortyzacya w miesięcznych ratach, niski procent — Informacye ustne, lub za przesłaniem 40 hal. marki poczt. listowne, pod adresem:

„Slawia" Kraków, Garbarska l. 14.

Tcż samo Zastępstwo **ubezpiecza na życie,** od wypadków ognia i gradu; dzieci, posagi i służbę wojskową taniej i korzystniej, od wszelkich innych instytucyj. 279

Poszukuje się Agentów za prowizyą.

Kawiarnia

na dogodnych warunkach, jest zaraz do sprzedania z powodu wyjazdu. Kraków, ulica Starowiślna Nr. 26. 3945 2 2

DYWAN

duży, używany. **do sprzedania** ma tanio T. Hryniewiecka ul. św. Marka L. 8 Kraków. 3976 2 3

Nauczycielka

języka niemieckiego udziela lekcyj i konwersacji. Bliższa wiad. Retoryka 10, II piętro. 3957 2 4

MIESZKANIE

przy ul. Kolejowej L. 18 na parterze składające się z 6 pokoi, stryszku 2 lub 3 piwnic, z dużym ogrodem, przydatne na restauracyę lub zakład przemysłowy **jest do wynajęcia** od 1 Kwietnia 1901 r. Bliższa wiad. można u admini stratora domu. 3863 5 5

Nowość **„SYLBROL"** Nowość

najnowszy i najlepszy środek do czy szczenia srebra i posrebrzania metali flaszki po Kr. —90 i 1·50

Ścierki impregnowane do czyszczenia mebli.

Ścierki impregnowane do wycierania lakierowanych podłóg, schodów i t. p.

Józefowicza EKSTRAKT orzechowy do farbowania włosów

Maczuskiego EKSTRAKT orzechowy do farbowania włosów 3747

Mydła kwiatowe w róż nych zapachach, pudełko zawierające 6 sztuk Kr. 1·10

poleca najtaniej firma:

REIM i SPÓŁKA

Rynek 37, Kraków, Linia A-B.

Osoba inteligentna

z dobrego domu, w średnim wieku we sołego usposobienia, — znajdzie umieszczenie w domu obywatelskim na wsi, do wyręczania w gospodarstwie domowem, a w e zoramu do szycia lub czytania. — Dwór **Kabarowce** poczta Zborów. 39 3 3 3

JEDYNY CHRZEŚCIJAŃSKI

Handel Towarów Mieszanych

z wszelkimi koncesjami, — w większem mieście, **sprzedam** lub **spólnika przyjmę.** 3942 3 3

Informacyj udzieli Agencja handlowa J. KOSZ, Kraków.

Osoba inteligientna

poważna obznajomiona w handlu galanteryjnym lub modniarskim, poszukuje odpowiedniego zajęcia lub miejsca kasyerki. Na żądanie może złożyć kaucję 400 koron. — Zgłoszenia pod „Praca 10" do działu inseratowego „Głosu Narodu". 3950

M. Niemetz optyk i mechanik

Kraków, Sukiennice 30

poleca Szanownej Publiczności 3715 21 25

skład arystonów i szkatułek samograjacych

około 700 melodyj, od **8 złr.** wwyż.

Grafofony Collumbia i Walce. — Symfonia do obracania od 6 złr. — Pozytywki dla ptaków. — Automaty do restauracyj i t. p.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu **Dr, Adamowi Langemu,** za bezinteresowne wyleczenie syna mego z wielkiej choroby ocznej, składam na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać!"

3363 *Sydonia Burzyńska.*

PODZIĘKOWANIE.

Wielmożnemu Panu Drowi **Wincentemu Świątkowi** lekarzowi z Podgórza, za Jego tak gorliwe poświęcenie się w przyprowadzeniu do zdrowia starca ciężko chorego składam na tem miejscu serdeczne podziękowanie i sta ropolskie „Bóg zapłać!"

3961 1 *Franciszek Puchalski.*

KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

POLECA: 3909 5 5

ALBUM

Henryka Sienkiewicza

„**Pan Wołodyjowski**" cena kor. **2·40**

„**Krzyżacy**" . . . . kor. **5·—**

na kartonie w ozd. teczce „ **8·—**

Trylogia: „Ogniem i Mieczem", „Potop" i „Pan Wołodyjowski" w ozdobnej oprawie, cena kor. **7·20.**

UCZNIA

z ukończoną II klasą gimn. lub realną, albo VII wydziałową przyjmie do nauki

DRUKARNIA

W. L. Anczyca i Spółki

w Krakowie. 3872

20 Sanek

wózek na resorach i „**Selbstkutscher**" jest bardzo tanio do sprzedania u Siodlarza **E. Mücka** w Krakowie, ulica Zwierzyniecka L. 28. 3940 4 4

Zapłacę

za wskazanie mi małego miasta, odpowiedniego do otworzenia porządnej **katolickiej restauracji** połączonej ze składem wybornych wędlin. Zgłoszenia: **M. M.** poste restante Rozwadów. 3955 2 3

Poszukuje się rutynow. Sklepikarza.

Zgłoszenia z terminem do 1-go stycznia 1901 przyjmuje **Zarząd Sklepu Kołka rolniczego w Oleszycach** o. p. loco. 3947 3 3

Marka ochronna: **Kotwica**

LINIMENT.CAPS.COMP.

z RICHTERA apteki w PRADZE,

uznane ogólnie jako **najdoskonalsze bóle uśmierzające nacieranie,** jest w wszystkich aptekach po cenie 80 szel., Kr. 1.40 i po 2 Kr. do nabycia.

Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko oryginalne butelki w pudełkach z naszą marką ochronną **„kotwicą"** z apteki Richtera, wtenczas można być pewnym, że się otrzymało preparat oryginalny.

Apteka Richtera pod „złotym lwem"

w Pradze, I. ulica Elżbiety 5.

3699 4 14

Potrzebne zaraz

42,000 złr.

na I hipotekę dóbr pod Lwowem. Bliższej informacji udzieli z grzeczności **Dr Feliks Kasparek.** Kraków. ulica Wiślna 12. 3958 2 2

Życzenia Wszelkiej Pomyślności w Nowym Roku i Wieku

Wszystkim moim Szanownym P. P. Gościom i Znajomym. składa

KAZIMIERZ ZAJĄCZKOWSKI, Kraków, Plac Maryacki 8.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.